80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

10 grudnia 2025 NR 287 (18378)

Sport



Teatralny Ezi

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Draństwo

Choć człowiek obiecuje sobie, że nie będzie ulegał złym nastrojom, to tak się nie da, bo w piłce nożnej zawsze zdarzy się coś, co go poruszy. Najgorsze, że coraz częściej czuję obrzydzenie i pogardę. Wściekam się, że obecne pokolenie dygnitarzy FIFA, napędzane chciwością już bez żadnego skrępowania, zawłaszcza naszą ukochaną dyscyplinę. To jedno, a drugie co irytuje, to prezentowana jednocześnie hipokryzja.

O co mi chodzi? Kuriozalna nagroda pokojowa dla Donalda „Jestem najwspanialszym człowiekiem na świecie" Trumpa to ledwie przygrywka. FIFA podjęła bowiem decyzję o wprowadzeniu obowiązkowych przerw dla piłkarzy na... uzupełnienie płynów. „We wszystkich meczach mistrzostw świata 2026, które zostaną rozegrane w USA, Kanadzie i Meksyku, będą dwie trzyminutowe przerwy na uzupełnienie płynów przez zawodników" – poinformowała FIFA. Będą one miały miejsce w 22 minucie każdej połowy.

Jest to niby podyktowane troską o zdrowie zawodników; FIFA podkreśliła, że wprowadza ten przepis po konsultacjach z trenerami i posiadaczami praw do transmisji, a także po doświadczeniach z tegorocznych Klubowych Mistrzostw Świata, które odbywały się w USA w wysokich temperaturach.

Tak naprawdę chodzi jednak o coś innego. W przypadku tych chciwców z FIFA zawsze o to samo – o ociekający smalcem szmal. Wycierają sobie gęby frazesami, a konsultowali przecież tę kuriozalną zmianę z nadawcami. Mecze będą podzielone na kwarty tak naprawdę z powodu... pieniędzy. No bo co będzie działo się w trakcie tych przymusowych przerw – nakazanych a priori, a więc nawet jeśli w trakcie spotkania temperatura będzie wynosić 15 stopni i nie trzeba będzie pić czegokolwiek czy też odsapnąć? Jak to co: miliardy telewidzów zobaczą kolejną porcję reklam, z których rwący potok – czy raczej szeroka niczym Missisipi wraz z Missouri – banknotów popłynie do FIFA. To przecież dodatkowe czyste 624 minuty samych reklam (6 niezakłóconych minut przez 104 mecze, bo przecież po raz pierwszy zagra aż 48 finalistów).

Nikt nie zwraca uwagi na fakt, że ta decyzja zmienia także taktykę i strategię gry. Zyskują drużyny broniące się, słabiej przygotowane fizycznie, a przecież zabieganie rywala było jednym ze sposobów zespołów, których szkoleniowcy przywiązywali do tego elementu szczególną wagę. Zdarzało się, że sposób gry podporządkowany był zamęczeniu przeciwnika, żeby w końcówce okazać się lepszym. Teraz słabszy dostaje niezasłużony handicap...

Dranie! Gdybym spotkał Gianni Infantino, to jedynie splunąłbym mu pod nogi z pogardą. Przypominam: FIFA nie jest właścicielem piłki nożnej. Jest jedynie jej dysponentem, międzynarodową organizacją pozarządową, która zajmuje się organizacją turniejów na różnym szczeblu i utrzymuje głównie ze sprzedaży praw telewizyjnych, kontraktów reklamowych i biletów na mecze finałów mistrzostw świata. Korzysta z faktu, że nikt nie chce rezygnować z udziału w zawodach, które pasjonuje cały świat. Tak myślę, że Robert Guerin, jeden ze współzałożycieli FIFA i jej pierwszy przewodniczący, byłby w szoku, gdyby zobaczył, jak urosło i spasło się jego dziecko. Jak jego następcy pasą się potwornymi pieniędzmi. Jest coś charakterystycznego w tego rodzaju dewiacjach. Ludzie, którzy mają mnóstwo pieniędzy i tak za darmo uczestniczą w meczach i rautach, bawią się, bo przecież piłka jednoczy świat.
Dranie! Dranie! Dranie!



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Giannis Niarchos kontra Maksym Chłań, czyli walka na szczycie ekstraklasy.

Wyścig żółwi

Klęska Górnika, porażka Jagiellonii na terenie outsidera, wyrwany niemal cudem w Krakowie remis mistrza, katastrofa Legii – gdzież wypatrywać dziś kandydatów do tytułu mistrzowskiego?

Niedzielne odrabianie zaległości – w szranki stanie m.in. Raków i Jagiellonia – ostatecznie ukształtuje tabelę ekstraklasy przed zimową przerwą. Szansę na tytuł mistrza jesieni (z jedną kolejką wiosenną na koncie) mają jeszcze oba wymienione wyżej zespoły. Nie ma jednak wątpliwości, że dorobek drużyny, która „przezimuje" w fotelu lidera, daleki będzie od przyzwoitości. I daleki od dokonań jesiennych zmagań z lat minionych. Od momentu, gdy ekstraklasa liczy 18 zespołów, średnia punktowa mistrza jesieni zawsze przekraczała dwa „oczka" na mecz. W obecnym jest bardzo daleka od tego wyniku...

Dziwny jest ten świat

– Ech, dziwny jest ten świat, a właściwie... ten sezon – wzdycha Marek Koniarek, były znakomity snajper m.in. GKS-u Katowice i Widzewa, z wciąż nieosiągalnym dla swych następców wynikiem 29 goli ligowych w sezonie 1995/96. Przy czym słowo „dziwny" nie oznacza dlań „lepszy". – Ciekawy? Może i tak, skoro każdy wygrywa z każdym. Piłkarsko jednak nie zawsze o to chodzi.

– No właśnie – wtóruje mu były napastnik Górnika, Dawid Jarka. – Nie przypominam sobie sezonu, w którym po pierwsze – lider na tym etapie rozgrywek miałby tak mało punktów, po drugie – jego gra nie była porywająca nawet momentami, i po trzecie wreszcie – tak naprawdę cała liga równałaby raczej w dół, a nie w górę – ocenia. Na potwierdzenie owego równania w dół przywołać może dystans dzielący lidera od ostatniego bezpiecznego, czyli 15. miejsca w tabeli. To ledwie... 10 punktów!

Niewiele dobrego futbolu

– Jak Górnik, marząc o wysokich miejscach, może jechać do Radomia i stracić cztery gole, albo do Gdańska i „złapać" pięć bramek? – zastanawia się głośno Koniarek. Nie tylko zabrzanie w końcówce tegorocznego grania zanotowali znaczny „zjazd" formy. Nafciarze, którzy niespodziewanie otwierają ligową klasyfikację, ostatnią wygraną świętowali na samym początku listopada, teraz mają zaś serię pięciu remisów, która – wobec potknięć Górnika – wywindowała ich na szczyt!

– Nie świadczy to bynajmniej o wysokim poziomie naszej ekstraklasy. On, moim zdaniem, wciąż jest przeciętny. Naprawdę dobrego futbolu wciąż jest niewiele. A przynajmniej nie tyle, ile bym sobie życzył – zauważa kolejny po Koniarku członek elitarnego ligowego „Klubu 100", Mariusz Śrutwa.

I stawia dość zaskakującą tezę dotyczącą przyczyn tego stanu rzeczy. – W wielu momentach brak mi, zwłaszcza u niektórych zawodników z obcym paszportem i... statusem gwiazdy, zaangażowania i chęci nieustannego wygrywania! – zauważa „SuperMario". I nie jest wcale jedynym spośród naszych rozmówców, którym do głowy ta myśl przychodzi.

Łatwe, przyjemnie, nie do końca poważne

– Czasem cudzoziemcy, z potencjalnie czołowych drużyn, bywają lepsi od naszych piłkarzy. Ale rywalom z dołu tabeli wystarczy ambicjonalnie podejść do meczu z nimi i już jesteśmy blisko niespodzianki – zaznacza Koniarek, ubierając w proste słowa zasadę, która przynosi powodzenie „maluczkim": – W naszej lidze opłaca się „jeżdżenie na du**ch"!

– Patrząc na grę niektórych dobrze opłacanych potencjalnych gwiazd, mam wrażenie, że dla nich co prawda wszystko jest w ekstraklasie łatwe i przyjemne, ale... chyba nie do końca poważne – dodaje Śrutwa. – Myślę, że walka o mistrzostwo Polski byłaby bardziej poważna, gdyby w naszych zespołach było więcej Polaków. A jeszcze lepiej, by byli to zawodnicy mocno związani z regionem.

Europa motywuje bardziej

Do owych kwestii ambicjonalnych, które też sam podnosi, Dawid Jarka dorzuca jeszcze „obowiązki w Europie". – Niby kadry naszych pucharowiczów są dość szerokie. Ale kiedy jednego czy drugiego lidera zabraknie w składzie, odbija się to na jakości gry. Nie mówiąc już o tym, że dla części piłkarzy Liga Konferencji nawet podświadomie jest priorytetem, bo łatwiej się w niej pokazać. W efekcie Legia w pucharach i Legia w lidze to dwa różne zespoły, nawet jeśli na boisku widzimy ten sam skład – analizuje ekssnajper Górnika, wciąż jeszcze biegający po boiskach w koszulce czwartoligowej Przemszy Siewierz.

A mistrzem będzie...

W kim zatem upatrywać najpoważniejszego kandydata do tytułu mistrzowskiego? – pytamy naszych ekspertów. Koniarek... w zasadzie umywa ręce. – Nie widzę faworyta. Powiedziałbym, że powinien to być Lech, ale u bukmachera nawet złotówki bym na to nie postawił – zaznacza z uśmiechem.

– Nie wiem. Życzyłbym sobie ligi z liderem, którego nie będziemy się wstydzić w Europie. A nie mam takiej pewności w przypadku Wisły czy Górnika, choć oczywiście za tego ostatniego, i za inne śląskie zespoły, mocno trzymam kciuki – dodaje Jarka. – Wydaje mi się natomiast, że spośród pucharowiczów najlepiej w żonglowaniu składem radzi sobie Jagiellonia. Więc może ona?

Najbardziej konkretny jest Śrutwa, który... też wymienia białostoczan. – Niezależnie od tego, że Jaga w minionych dniach potknęła się dwukrotnie – w Katowicach w pucharze i w Niecieczy w lidze, gra chyba najrówniej w całej stawce. Ma też chyba najwięcej charyzmatycznych postaci w składzie i... na ławce – mówi były snajper Ruchu.

Weryfikacja prognoz naszych rozmówców już za... pięć miesięcy.

Dariusz Leśnikowski

2021/22 – MISTRZEM LECH

koniec roku 2021
1. Lech 19 41 (śr. 2,16)
2. Pogoń 19 37
3. Raków 19 35
...
15. Łęczna 19 18

2022/23 - MISTRZEM RAKÓW

koniec roku 2022
1. Raków 17 41 (śr. 2,41)
2. Legia 17 32
3. Pogoń 17 29
...
15. Zagłębie 17 17

2023/24 - MISTRZEM JAGIELLONIA

koniec roku 2023
1. Śląsk 19 41 (śr. 2,16)
2. Jagiellonia 19 38
3. Lech 19 33
...
15. Warta 19 19

2024/25 - MISTRZEM LECH

koniec roku 2024
1. Lech 18 38 (śr. 2,11)
2. Raków 18 36
3. Jagiellonia 18 35
...
15. Puszcza 18 18

2025/26 – MISTRZEM ????

koniec roku 2025 (bez niedzielnych zaległości)
1. Wisła P. 18 30 (śr. 1,67)
2. Górnik 18 30
3. Raków 17 29
...
15. Motor 17 20

Sport 930c4c0da7



Fot. Przemysław Jendroska

Janusz Zaorski wie, że dokonał właściwych wyborów.


Fot. Przemysław Jendroska

Zbigniew Zamachowski był świadkiem sukcesów Orłów Górskiego.

Kolacja na cztery ręce

„Ezi", czyli polskie rozmowy i rozmyślania o polskich i śląskich losach... Teatr Telewizji przygotowuje niecodzienny spektakl!



Fot. Przemysław Jendroska

Kazimierz Górski (Zbigniew Zamachowski) w rozmowie z Ernestem Wilimowskim (Andrzejem Chyrą) w Sonne Post (Domu Wczasowym Relaks) w Murrhadt (Wiśle).

Początek 1982 roku był w Wiśle mroźny i śnieżny. Antoni Piechniczek nie miał jednak litości dla podopiecznych, którzy szykowali się do turnieju Espana'82: przeganiał ich po okolicznych górach, czasem w śniegu sięgającym kolan, by – jak mawiano wówczas - „naładować akumulatory". Beskidzka miejscowość i ośrodek „Start", będący bazą ówczesnych kadrowiczów, weszły w ten sposób do historii polskiej piłki.

Relaks w Sonne Post

Teraz – za sprawą Janusza Zaorskiego, reżysera spektaklu „Ezi" – w tę historię wkracza także położony kilometr od „Startu" ośrodek wypoczynkowy „Relaks". Wkracza w sposób specyficzny, bo odgrywając w sztuce przygotowywanej dla Teatru Telewizji rolę pensjonatu „Sonne Post" w miasteczku Murrhardt. To stamtąd legendarne Orły Górskiego ruszały na podbój piłkarskiego świata, bo jak inaczej nazwać ich sensacyjne 3. miejsce w zachodnioniemieckich finałach mistrzostw świata ponad pół wieku temu?

Ten upływ czasu ma swoje znaczenie. – Znalezienie odpowiedniego obiektu, który z jednej strony nie był nadmiernie wyremontowany w nowoczesną stronę, a z drugiej nie był zupełnie zniszczony, trwało dość długo – mówi scenograf spektaklu, Jerzy Talik. Rozważano m.in. wciąż funkcjonujący w tej samej roli ośrodek przygotowań w Rybniku-Kamieniu, z którego rzeczywiście korzystała kadra Kazimierza Górskiego, przygotowując się do kolejnych meczów na Stadionie Śląskim, narodowej arenie piłkarskiej w owych czasach. Ostatecznie jednak postawiono właśnie na „Relaks".

Nad kartami „Kickera"

Stajemy w drzwiach „Relaksu". Z lewej kontuar, na nim malutkie flagi narodowe Polski i Niemiec (choć – pozostając w klimacie sprzed półwiecza – powinniśmy napisać: Republiki Federalnej Niemiec). Nad nimi – napis „Rezeption": przecież jesteśmy na „Weltmeisterschaft'74"!

Na prawo, przy niskim stoliczku z rozłożonym na nim oryginalnym numerem „Kickera", siedzi... Antoni Piechniczek. Prawdziwy! Nieprzypadkowo. – Byłem na mistrzostwach świata w Niemczech w roli obserwatora. To był ważny moment w moim trenerskim rozwoju – powie nam selekcjoner, który we wspomnianym 1982 roku powtórzył z drużyną sukces Orłów Górskiego. Kiedy Janusz Zaorski dowiedział się, że legendarny szkoleniowiec mieszka niespełna dwa kilometry dalej, natychmiast zaprosił go na plan.

Grudzień, czyli lipiec

Przepiękne czerwone fotele, na których na moment przysiedliśmy się do Antoniego Piechniczka, wypożyczono z warszawskiej siedziby TVP przy Woronicza. – Dziś, wraz z lampami kupionymi specjalnie na potrzeby tego spektaklu, tworzą eleganckie, spokojne tło dla jego głównych bohaterów. I dla polskich rozmów o polskich losach – mówi nam Monika Kurosad, dekoratorka wnętrz, która m.in. w oparciu o oryginalne zdjęcia z lat 70. wyczarowała w „Relaksie" klimat „Sonne Post". – Właściwie było tu wszystko, czego potrzebowaliśmy: znakomite wnętrza, proporcje, cudowne okna, świetne posadzki i boazeria. My wprowadziliśmy w to piękne meble z epoki i wspomniane już przeze mnie lampy – dodaje nasza rozmówczyni. – I jeszcze mnóstwo żywych kwiatów, o które prosił reżyser. Bo przecież – choć mamy dziś grudzień – jesteśmy w lipcu, w środku lata.

> *Pół wieku temu moje zainteresowania niekoniecznie kierowały się w stronę sportu. Ale mistrzostwa świata, a szczególnie „Mecz na wodzie" pamiętam, bo trudno było przejść obojętnie obok tych wydarzeń. Mieszkałem wówczas w akademiku, a moi szlachetni koledzy kochali futbol. Chcąc nie chcąc, zostałem wtłoczony w kibicowanie.*
> **(Jerzy Tali, scenograf spektaklu „Ezi")**

Propaganda kontra historia

Polskie rozmowy o polskich losach to istota spektaklu „Ezi". Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach i piewca śląskości, stworzył własne wyobrażenie spotkania Kazimierza Górskiego z Ernestem Wilimowskim. Spotkania krótkiego, bo choć każdy w piłkarskim środowisku owych czasów wiedział, kim był „Ezi", PRL-owska propaganda „wygumkowała" największego polskiego piłkarza z kart historii. Kiedy więc dwie legendy stanęły naprzeciw siebie w „Sonne Post", pełne były onieśmielenia i skrępowania. Tak naprawdę wymieniły ledwie parę zdań, które pan Kazimierz odnotował w swych pamiętnikach, udostępnionych po zmianie ustroju, gdy historycy rodzimej piłki mogli rozpocząć proces przywracania opinii publicznej jej prawdziwych dziejów, w tym i osoby Wilimowskiego właśnie.

Założenie przypomina trochę „Kolację na cztery ręce" – sztukę Paula Barza opartą o fikcyjne spotkanie słynnych kompozytorów, Haendla i Bacha w 1747 roku. Teatr Telewizji nakręcił ten spektakl w 1990 roku. Reżyserem był Kazimierz Kutz, Bachem – Janusz Gajos, Haendlem – Roman Wilhelmi. Cóż, oba pomysły dają ludziom teatru ogromne możliwości...

Świat nie jest idealny

W spektaklu „Ezi" Wilimowskim jest Andrzej Chyra, a Górskim – Zbigniew Zamachowski.

– Na zawsze zapamiętałem lekcję, jakiej udzielił mi Andrzej Wajda. „Reżyser potrzebuje dwóch momentów iluminacji: kiedy wybiera tekst i kiedy wybiera aktorów. To 90 procent sukcesu" – mówił mi wtedy. Mam nadzieję, że właściwie wybrałem – mówi Janusz Zaorski, przybliżając kulisy obsady ról głównych bohaterów (rozmowę z reżyserem przeczytacie w kolejnych wydaniach „Sportu").

– Bardzo lubimy upraszczać historię, widzieć ją w czarno-białych kolorach, obsadzać swoich bohaterów w dobrych lub złych rolach. Ale tutaj jest historia człowieka, który przez swój talent nie może uwolnić się od grania. Oczywiście można powiedzieć, że pewne wybory niosą ze sobą pewne konsekwencje. Jednak życie nie jest idealne, świat nie jest idealny. Natomiast my się zastanawiamy nad okolicznościami, które spowodowały, że Wilimowski znalazł się w Niemczech – opowiada Andrzej Chyra.

Zeszyt na napisem „Kadra"

Zaglądamy jeszcze na plan zdjęciowy, do „sali odpraw", w której Kazimierz Górski przedstawiał podopiecznym rywali i kreślił zwycięską taktykę. Za chwilę te wnętrza ożyją. Pojawią się w nich statyści – uczniowie wiślańskiego liceum, odgrywający role ówczesnych reprezentantów kraju. Na stołach termosy z kawą, filiżanki, literatki na wodę mineralną. I zeszyt opisany ręką selekcjonera: „KADRA NARODOWA. MECZE 1974". W centralnym miejscu sali telewizor kineskopowy. To na nim za chwilę zawodnicy obejrzą dobre i gorsze fragmenty swych meczów poprzedzających frankfurckie starcie z RFN o prawo gry w wielkim finale: ten bój przejdzie do historii jako „Mecz na wodzie". Z boku stoliczek z syfonem, obok adapter z winylową płytą na talerzu. Może to Czerwone Gitary, a może ABBA – latem 1974 była przecież na topie, bo trzy miesiące wcześniej utworem „Waterloo" wygrała konkurs Eurowizji...

Dyskretnie opuszczamy „salę odpraw". Już wiemy, że w lutym 2026 z niecierpliwością wyczekiwać będziemy momentu, w którym „Ezi" znajdzie się w ramówce TVP...

Dariusz Leśnikowski
Paweł Czado

Sport 930c4c0da7

Cisza przed burzą?

Łukasz Tomczyk jest gotowy do podjęcia pracy w Rakowie, ale klub nie zamierza puścić Marka Papszuna do Legii. Zamieszanie wydaje się nie mieć końca.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Raków notuje świetne wyniki, Legia fatalne, ale nie zmienia to sytuacji, że Marek Papszun wciąż bardzo chce jak najszybciej przenieść się z Częstochowy do Warszawy. Jeśli nastąpi to po ostatniej kolejce fazy ligowej Ligi Konferencji, to może się okazać, że w momencie, gdy szkoleniowiec będzie opuszczał Raków, ten będzie liderem ekstraklasy, uczestnikiem 1/8 finału europejskich pucharów oraz ćwierćfinału Pucharu Polski. A Legia? Prawdopodobnie będzie w strefie spadkowej i odpadnie z europejskich rozgrywek, co w krajowym pucharze już się stało. Nawet biorąc pod uwagę markę stołecznego klubu na polskim rynku, z logicznego punktu widzenia wolę charyzmatycznego trenera nie do końca można zrozumieć.

Ma haki na zarząd?

Chyba że sprawa ma drugie dno, którego przedstawienie Papszun zapowiedział w czasie niedzielnego wydania Ligi+ Extra na antenie Canal+. – Wypowiem się na ten temat i to może nastąpić nawet jutro. Wtedy będzie można ocenić, jak to wyglądało i wygląda z mojej perspektywy. Myślę nad tym, w jakiej formule do tego dojdzie – powiedział tajemniczo wciąż aktualny trener wicemistrzów Polski. To na razie nie nastąpiło, ale kibice w całym kraju czekają na dalszy rozwój wydarzeń. Jakie „haki" może mieć na najważniejsze osoby w Rakowie szkoleniowiec? Podczas wspomnianego magazynu wyznał m.in. to, że w czasie kryzysu na początku sezonu „klub chciał go zwolnić, a teraz nie chce puścić".

Zachwiana relacja

Trener mógł się obrazić na to, że w klubie zaczęto rozmawiać o jego potencjalnym następcy, zanim on podjął jakiekolwiek rozmowy z Legią. Trudno jednak byłoby mieć pretensje do Michała Świerczewskiego, że zaczął poważnej sondować rynek w momencie, gdy drużyna przegrywała, a do tego grała wyjątkowo nieatrakcyjnie. W ogóle zachwiana relacja pracodawca – pracownik w Rakowie wydaje się punktem zapalnym sytuacji, której obecnie jesteśmy świadkami. Współpraca Świerczewskiego z Papszunem rozpoczęła się w 2016 roku i w zasadzie od początku wykraczała poza standardowe schematy. Właściciel firmy x-kom ufał trenerowi bezgranicznie, dał mu niemalże władzę absolutną i spełniał wszelkie zachcianki. Wydawało się, że taka postawa całkowicie się broni, ponieważ przynosiła bardzo wymierne efekty – kolejne awanse, wicemistrzostwo już w drugim sezonie gry w ekstraklasie, Puchar oraz Superpuchar Polski, powtórzone zresztą rok później. Gdy w 2023 Papszun sięgnął po upragnione mistrzostwo i zapowiedział odejście z klubu, pożegnany został z najwyższymi honorami. Po ostatnim meczu z murawy zabrał go wynajęty helikopter. Trudno było w takich warunkach „nie odlecieć". Tym bardziej, że po rocznym urlopie miejsce pracy wciąż na niego czekało – z podwyżką oraz „lepszym wyposażeniem biura".

Trwa „finał sezonu"

Papszun na ofertę przystał, ale bardziej z powodu braku „oferty życia", na którą czekał, niż z pełnego przekonania do kontynuacji projektu w Rakowie. Drużynę udało mu się poukładać, częstochowianie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski, ale – biorąc pod uwagę okoliczności – w klubie uznano to za porażkę. I to najpewniej wtedy po raz pierwszy bardzo mocno zaczęły się rozjeżdżać oczekiwania szkoleniowca oraz właściciela. Początek obecnych rozgrywek tylko je pogłębił, a „finału sezonu" właśnie jesteśmy świadkami. Z wielką stratą dla wszystkich historia, która mogłaby – zresztą nadal jest – inspiracją dla niejednego filmu, kończy się w atmosferze wzajemnych oskarżeń, niedomówień i poczucia zdrady. Nie wiadomo, na co dokładnie latem 2024 roku umawiali się obaj dżentelmeni. Papszun zapowiada ujawnienie kulis całej sytuacji, klub nie zamierza na to odpowiadać. Wszystko wskazuje na to, że cała saga jeszcze trochę potrwa. Na razie ze znakomitym skutkiem dla Rakowa pod kątem sportowym, bo Raków wygrał cztery ostatnie mecze z rzędu, notując bilans bramkowy 11:3.

Mariusz Rajek



Fot. Grzegorz Mielak / Press Focus

Sytuacja, w jakiej znalazł się Marek Papszun, z pewnością nie jest komfortowa, ale na razie nie przeszkadza mu osiągać z Rakowem świetnych wyników.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Być może wkrótce Ousmane Sow (nr 30) i Patrik Hellebrand (z prawej) odejdą z Górnika.

Zostaną czy odejdą?

Patrik Hellebrand i Ousmane Sow znaleźli się na celowniku tureckich klubów.

GÓRNIK ZABRZE

Do styczniowego okienka transferowego zostało jeszcze trochę czasu, ale rozpoczęły się spekulacje dotyczące możliwości odejścia piłkarzy z drużyny wicelidera ekstraklasy.

Oferty znad Bosforu

Zabrzanie nie są już na czele ligowej tabeli. Tę pozycję zajmowali od 9. kolejki i wygranego meczu z Widzewem u siebie. Ostatnia słaba seria – ledwie jeden punkt w czterech spotkaniach – sprawiła, że na czoło wysforował się beniaminek z Płocka. To może się zmienić po zaległych grach w niedzielę, kiedy zagrają trzeci w tabeli Raków i czwarta Jagiellonia.

W Zabrzu mają już w tym roku spokój z graniem, piłkarze więc odpoczywają. Nie znaczy to jednak, że nic się nie dzieje. O zawodników dobrze grającego jesienią Górnika starania czynią już inni. Na pierwszy ogień idą oczywiście liderzy zespołu prowadzonego przez Michala Gasparika. To środkowy pomocnik i mózg zespołu Patrik Hellebrand oraz skrzydłowy Ousmane Sow. Za nimi naprawdę dobre miesiące. Hellebrand w Górniku przez półtora roku pokazał się z na tyle dobrej strony, że trafił nawet do reprezentacji Czech! Zadebiutował w niej w towarzyskim meczu w listopadzie z San Marino, który rozegrano w Karwinie. Jesienią we wszystkich ligowych i pucharowych grach, a łącznie było ich 20, zdobył cztery bramki i zaliczył asystę.

Pojawiła się informacja, że miałby trafić do Besiktasu. To jednak raczej... lipa, co nie znaczy, że nie ma zainteresowania znad Bosforu. Mówi nam o tym śląski menedżer czeskiego reprezentanta Paweł Zimonczyk. – Nie ma żadnej presji na odejście Patrika z Górnika już teraz – wyjaśnia szef agencji FairSport, która reprezentuje m.in. takich graczy jak Stanislav Lobotka, David Hancko, Jakub Kiwior, Bartosz Slisz i Daniel Bielica.

– Z drugiej strony, jeśli będzie dobra oferta dla niego i dla klubu, to wszystko może się zdarzyć. Patrik jest już w takim wieku, że chciałby spróbować sił w innym zagranicznym klubie, ale obecnie najważniejszy jest dla niego Górnik. Na tym się koncentruje – podkreśla Zimonczyk.

Są oferty z Turcji dla 26-letniego piłkarza, ale nic nie będzie robione na siłę. Zresztą Czech ma podpisany kontrakt z Górnikiem do połowy 2029 roku, a ta umowa została przedłużona pod koniec września. Portal Transfermarkt wycenia Hellebranda na 3,5 mln euro.

Senegalczyk się rozkręcił

Kluby tureckie są też zainteresowane innym zawodnikiem Górnika, a chodzi o Ousmane'a Sowa. Senegalczyk na dobre rozkręcił się w pierwszej części sezonu. Jego liczby są imponujące, bo w 19 meczach strzelił dziewięć goli – siedem w lidze i dwa w Pucharze Polski, gdzie Górnik jest już w ćwierćfinale. Do tego dołożył jeszcze trzy asysty. Jego grę obserwowało jesienią wielu menedżerów. Jest zainteresowanie z klubów z Turcji, a także z Belgii, gdzie wcześniej występował, zanim w lutym trafił do Zabrza. Za 25-letnim błyskotliwym skrzydłowym gra w takich klubach jak Olympique Charleroi (gdzie biedował) i Lierse SK (gdzie pokazał się z dobrej strony – cztery gole i osiem asyst jesienią 2024). W Górniku potrzebował trochę czasu, żeby się rozkręcić, ale gdy już w tym sezonie ruszyło, to na dobre! 25-letni Senegalczyk umowę z Górnikiem ma ważną do czerwca 2027 roku.

A kasa pusta...

Przed Górnikiem trudne zimowe miesiące. Kasa pusta, bo brak meczowych wpływów, a na sprzedaży za 4 mln euro latem Dominika Sarapaty nie można cały czas bazować. Z drugiej strony strata któregoś z czołowych graczy zimą to powtórka scenariusza sprzed roku, kiedy w styczniu odszedł lider środka pola Damian Rasak i wszystko się posypało. Trener Michal Gasparik nie chce zresztą słyszeć o żadnej wyprzedaży. – Na razie nie mam obaw. Wierzę, że gdy jesteśmy w górze tabeli, to wszyscy w klubie chcą walczyć o coś więcej, zatem nie może być wyprzedaży. Wierzę, że do czegoś takiego nie dojdzie – mówi nam szkoleniowiec jedenastki z Zabrza.

Michał Zichlarz

Sport 930c4c0da7

Optymizm Fornalika

Ekstraklasowe zaplecze prezentuje swoją pełną krasę, dzięki czemu w Chorzowie mogą liczyć, że wiosną uda się coś ugrać.

RUCH CHORZÓW



Prowadzeni przez Waldemara Fornalika (w środku) chorzowianie zaliczyli udaną końcówkę rundy. Fot. Press Focus

Między 6. a 10. drużyną Betclic 1. Ligi jest obecnie... zero punktów różnicy. Wszystkie pięć zespołów ma po 30 punktów, a pośrodku tego grona – na 8. lokacie – znajduje się Ruch. „Oczko" więcej mają 4. i 5. Chrobry ze Stalą Rzeszów, trzy punkty więcej Pogoń Grodzisk Mazowiecki, a cztery znajdująca się na miejscu bezpośredniego awansu Polonia Bytom. – Nie chcę jeszcze podsumowywać jesieni, ale myślę, że nasz dorobek nie jest zły – powiedział po wygranej z Górnikiem Łęczna trener Waldemar Fornalik.

Dobra pozycja wyjściowa

Patrząc tylko na ligowe rozgrywki, czyli odejmując pucharową wpadkę w Świdniku, Ruch pod wodzą „Kinga" punktuje na poziomie 1,73 na mecz. To przyzwoity wynik. W tabeli obejmującej tylko okres pracy trenera Fornalika chorzowianie są na 7. miejscu, mając tyle samo „oczek", co będąca teoretycznie w barażach Polonia Warszawa. W tym zestawieniu także tracą cztery punkty do miejsca bezpośredniego awansu, ale trochę mniej do liderującej Wisły Kraków – bo 8, a nie 13 punktów. – To dobra pozycja wyjściowa, żeby zagrać o coś na wiosnę – oczywiście, jeśli dokonamy kilku dobrych ruchów, a sytuacja klubu będzie odpowiednia do tego, by walczyć z innymi jak równy z równym. Cieszymy się z tego zwycięstwa, pogratulowałem drużynie, raz jeszcze dziękuję kibicom i wszystkim ludziom w klubie, którzy nas wspierali. Były różne momenty, były też mecze, które przegraliśmy, jak ze Zniczem. Potrafiliśmy po takim spotkaniu wrócić do gry, wygrać dwa ostatnie mecze i to jest bardzo cenne – powiedział zadowolony po zamykającym rok zwycięstwie Fornalik.

Solidność i stabilizacja

Po październikowej przerwie reprezentacyjnej wyniki Niebieski stały na dobrym poziomie. Zaczęło się od dwóch wyjazdowych remisów, a potem przyszły cztery zwycięstwa przedzielone tylko niespodziewaną porażką ze Zniczem Pruszków (ostatnią drużyną w stawce, takie to już uroki I ligi). Gdyby wziąć tabelę tylko za ten okres, Ruch byłby już na 5. miejscu, mając tyle samo „oczek" co Wisła i Polonia Bytom, a tylko dwa punkty mniej niż najlepsze Polonia Warszawa oraz Miedź. Oczywiście można gdybać, co by było, jeśli udałoby się ograć pruszkowian albo gdyby Mateusz Szwoch wykorzystał karnego w ostatniej minucie w Opolu, ale w ten sposób mogą myśleć we wszystkich klubach. Fakty natomiast są takie, że trener Fornalik – mimo problemów – wprowadził w Ruchu solidność i stabilizację. Jak wiadomo, Niebieskich ciągle dręczyły wszelakie kontuzje, przez które szkoleniowiec – głównie w ostatnich tygodniach – miał na ławce jednego czy wręcz maksymalnie dwóch zmienników na poziomie graczy wyjściowej jedenastki. Zresztą ci, którzy grywali od początku, w „normalnej" sytuacji, też pewnie siedzieliby na ławce. Wszystkie drużyny w lidze mają swoje problemy, ale chorzowskie kłopoty kadrowe przewyższały średnią.

Ale najpierw Wigilia

Skład Ruchu nie jest ani słaby, ale nie jest też topowy jak na warunki pierwszoligowe. Finansowo, w teorii, klub także stoi na poziomie przeciętniaka z aspiracjami. Patrząc jednak na tabelę, widać, że... nie pieniądze i nazwiska mają największe znaczenie. W końcu za Wisłą pędzą Polonia Bytom, Pogoń Grodzisk, Chrobry i Stal Rzeszów. Tego przed sezonem nie przewidziałby nikt i to daje chorzowianom nadzieję, że im też może się udać. Kluczowe jest jednak to, co przemycił między wierszami trener Fornalik, czyli: „a sytuacja klubu będzie odpowiednia". Część zaległych pieniędzy od właścicieli (1,5 mln zł) wpadła na klubowe konto, ale to wciąż nie rozwiązuje wszystkich kłopotów. Nie wiadomo, na co Niebiescy będą mogli pozwolić sobie zimą, czy nie trzeba będzie kogoś sprzedać. Więcej odpowiedzi poznamy po walnym zgromadzeniu akcjonariuszy zaplanowanym 19 grudnia. Ale najpierw – w najbliższy piątek – Niebieska Wigilia!

Piotr Tubacki

W Bytomiu zawsze dobrze się czułem

Rozmowa z **Jakubem Dziółką**, kandydatem na trenera Polonii Bytom, byłym szkoleniowcem m. in. ŁKS-u Łódź i Skry Częstochowa

Kiedy trener obejmie stery w Polonii Bytom?

– Aby do tego doszło, musi być dobre flow i porozumienie dwustronne. Mogę potwierdzić doniesienia medialne, że rozmawiamy i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Możemy zdradzić, na jakim etapie są te rozmowy?

– Nie jest tajemnicą, że Polonia szuka trenera po tym, jak do Rakowa ma się przenieść Łukasz Tomczyk. Na giełdzie nazwisk pojawia się sporo trenerów, w tym moja osoba. Na pewno nie jestem jednak jedynym kandydatem. Jestem taką osobą, która o konkretach będzie mówić, gdy dojdziemy do porozumienia. Negocjacje są jeszcze na dość wczesnym etapie. Polonia zapewne będzie chciała trenera, który będzie kontynuował to, co rozpoczął Łukasz. To jest dość istotne kryterium wyboru.

Był pan ponoć o krok od objęcia funkcji w GKS-ie Tychy.

– Byliśmy w zasadzie dogadani, ale nazwisko Łukasza Piszczka okazało się bardziej kuszące dla tyskich działaczy. Dostrzegałem rzeczy, które trzeba w Tychach poprawić, ale ze sportowego punktu widzenia było to też jednak duże ryzyko, bo o utrzymanie może być bardzo ciężko. Z pewnością zadania się nie bałem i byłem gotowy je podjąć, ale mając inne opcje, trenerzy zawsze patrzą na to, co się może wydarzyć w najbliższym czasie.

Wróćmy jeszcze do Polonii. Czy fakt, że trener grał w tym klubie, ma znaczenie sentymentalne, czy przy podejmowaniu decyzji się na to w ogóle nie patrzy?

– Ja się zawsze dobrze czułem w Bytomiu. Są takie miejsca, że po prostu tak jest, a w moich czasach to było bardzo dobre środowisko. Łączyła nas na pewno też trudna sytuacja, potrafiliśmy się jednak skonsolidować i finalnie awansowaliśmy do ekstraklasy. Wydawało się to wręcz niemożliwe, bo sezon wcześniej Polonia utrzymała się dopiero po barażu. W Bytomiu zawsze była wysoka kultura pracy i zjednoczony zespół. Tamta ekipa stanowiła jedność, byli zarówno doświadczeni zawodnicy, jak i bardzo młodzi. Teraz w Bytomiu nie jestem tak często, ale zawsze wspomina się to miło.

Scenariusz z awansem do ekstraklasy w Bytomiu teraz też jest możliwy...

– Każdy, kto rozpoczyna rozgrywki w danej lidze, chce grać o jak najwyższe cele. Każdy jest ambitny i jest to zupełnie naturalne. Duże kluby w I lidze mają ogromne oczekiwania. Polonia jest wprawdzie beniaminkiem, ale to też klub z dużymi tradycjami. Może nie jest stawiana w gronie głównych faworytów, ale apetyty tam mocno urosły. Widać, jak ten klub się rozwija, poprzez dobrą organizację praktycznie co roku odnoszą sukces. Rozwijają się piłkarze, poprawia się infrastruktura, nie mówiąc o organizacji samego klubu. Postrzegany jest coraz bardziej pozytywnie.

Mamy tu do czynienia z efektem domina? Łukasz Tomczyk obejmie Raków, gdy Marek Papszun trafi do Legii i wtedy pan będzie mógł objąć Polonię?

– Z dziennikarskiego punktu widzenia tak to może wyglądać, ale ja nie mam takiej wiedzy, kiedy te rzeczy się zadzieją. Na jakim to jest etapie, pewnie wiedzą tylko właściciele Legii oraz Rakowa, a o całej reszcie możemy sobie pospekulować. Kluby prowadzą dziś nie tylko skauting zawodników, ale również trenerów, którzy mogliby podjąć pracę. Tak to dzisiaj funkcjonuje, żaden klub nie powinien być zaskoczony ewentualną stratą trenera.

Jeśli nie Polonia, to słyszałem, że rozważa trener wyjazd zagraniczny i to dość daleki.

– Pojawiła się taka opcja, ale na razie nie chciałbym o tym pomyśle za wiele mówić. Mogę powiedzieć tyle, że brzmi to dość ciekawie i jest to oferta z Azji. To rynek, który daje naprawdę duże możliwości pokazania się, ale więcej na razie nie chciałbym zdradzać. Priorytetowo podchodzę do ofert w Polsce.



Wkrótce okaże się, czy w przypadku przenosin Łukasza Tomczyka do Rakowa trenerem bytomian zostanie Jakub Dziółka. Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Śledzi pan losy poprzedniego klubu, czyli ŁKS-u? Obecna sytuacja pokazuje, że w Łodzi to chyba nie trener był problemem...

– Moja praca i sztabu, który był w klubie w tamtym momencie, być może nie była na miarę oczekiwań tak utytułowanego klubu. Liczyliśmy na więcej, ale z różnych względów nie zdobyliśmy tyle punktów, ile zakładaliśmy. Było jednak ich więcej niż w analogicznym momencie tego sezonu. Każdy chciał, żeby ŁKS jak najszybciej wrócił do ekstraklasy, ale nie da się tego zrobić na skróty. Na przykładzie wielu klubów widać, jak ten proces jest trudny, bo I liga dziś jest bardzo wyrównana. Budżet ŁKS-u, jeśli chodzi o pensje, był trzy razy mniejszy od obecnego. Potencjał zespołu też był o wiele słabszy. Mieliśmy założenie, żeby do klubu wchodziło jak najwięcej zawodników do 26. roku życia. Chcieliśmy być jak najwyżej w Pro Junior System, oczekiwano wprowadzania zawodników z akademii. Ci, którzy już byli w drużynie, mieli się rozwijać, mam tu na myśli przede wszystkim Aleksandra Bobka czy Antoniego Młynarczyka, których dziś praktycznie nie ma, zasiedli na rezerwie, a mówimy o graczach, co do których wpływały zapytania od klubów za naprawdę dobre pieniądze. Reasumując – połączenie tych celów z walką o awans było po prostu niemożliwe, piłka jest zbyt dynamiczna i trzeba było reagować na bieżąco. Na wszystko potrzeba czasu, a mieliśmy go bardzo mało.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport 930c4c0da7

Przebudzenie po przerwie

Robert Lewandowski powrócił do pierwszego składu Barcelony, która musiała gonić wynik w meczu z Eintrachtem.


Fot. PAP / EPA

Jules Kounde (z prawej) zapewnił Barcelonie zwycięstwo.

Hitem szóstej kolejki Ligi Mistrzów miało być spotkanie Interu Mediolan z Liverpoolem. W wyjściowej jedenastce ekipy z Lombardii trener Cristian Chivu nie znalazł miejsca dla Piotra Zielińskiego. 105-krotny reprezentant Polski szybko jednak wszedł na murawę, ponieważ już w 11 minucie kontuzji doznał Hakan Calhanoglu i to właśnie Zieliński go zastąpił. Mecz był bardzo wyrównany, bramkarze się nie mylili, więc na gola musieliśmy czekać do 88 minuty – wówczas błąd w obronie popełnił Alessandro Bastoni, który sfaulował rywala w polu karnym. Z rzutu karnego gola zdobył Dominik Szoboszlai i The Reds wrócili do Anglii ze zwycięstwem. Przerwali przy okazji passę Interu, który wygrał 18 poprzednich meczów w Lidze Mistrzów na swoim stadionie.

Dublet Kounde

Pomimo tego, że w weekend Ferran Torres ustrzelił hat trick w starciu z Realem Betis (5:3), na spotkanie z Eintrachtem w Lidze Mistrzów w pierwszym składzie pojawił się Robert Lewandowski. Polak już w 10 minucie dał o sobie znać, umieszczając piłkę w siatce, ale jego trafienie zostało anulowane z powodu spalonego. Interwencja zespołu sędziowskiego dodała sił przyjezdnym z Niemiec, którzy skazywani byli na pożarcie. Tymczasem zawodnicy z Frankfurtu ruszyli do ataku i wyszli na prowadzenie. Jednym podaniem do Ansgara Knauffa defensywa Dumy Katalonii została zgubiona, a 23-latek, pokonując Joana Garcię, mógł cieszyć się z drugiego gola w Lidze Mistrzów. Blaugrana dała się pocieszyć Eintrachtowi z gola do końca pierwszej połowy. Hansi Flick musiał jednak wygłosić płomienną przemowę w szatni, ponieważ po zmianie stron jego piłkarze odwrócili losy meczu. Najbardziej zmotywowany na boisko powrócił Jules Kounde – prawy obrońca do 53 minuty ustrzelił dublet. Chwilę później okazję na gola miał Lewandowski, ale postanowił oddać piłkę Marcusowi Rashfordowi, a ten przestrzelił. W 66 minucie Polak opuścił boisko, a za niego wszedł Torres. Będący w świetnej formie Hiszpan prowadzenia nie podwyższył, ale Barcelona i tak dowiozła wygraną do ostatniego gwizdka.

Chelsea na kolanach

Po serii czterech meczów bez porażki w Lidze Mistrzów Atalanta podejmowała rozpędzoną Chelsea. W poprzedniej kolejce rozgrywek The Blues wygrali 3:0 z Barceloną, dlatego zespół z Bergamo musiał mieć się na baczności, jeśli myślał o zakończeniu rywalizacji chociażby z punktem. Londyńczycy w 25 minucie zademonstrowali swoją siłę, gdy Joao Pedro wpisał się na listę strzelców. Atalanta wytrzymała bez utraty kolejnego gola do końca pierwszej połowy i... zaraz przerwie ruszyła do odrabiania strat. W 55 minucie na listę strzelców wpisał się Gianluca Scamacca, który stracił cały poprzedni sezon przez kontuzje, a teraz wraca do formy. W rozgrywkach 2023/24 poprowadził zespół do zwycięstwa w Lidze Europy, a we wtorek zdobył pierwszego gola w europejskich pucharach od maja 2024, gdy Atalanta grała w półfinale LE z Olympique'm Marsylia. Scamacca dał Atalancie sygnał, że Chelsea można pokonać. Uwierzył w to Charles De Ketelaere, który świetnym strzałem w 83 minucie zapewnił ekipie Raffaele Palladino trzy punkty. Cały mecz z perspektywy ławki oglądał Nicola Zalewski.

Kacper Janoszka

Jesteśmy w tym razem

Problemy Realu Madryt narastają. Zespół gra słabo, a w dodatku jest prześladowany przez plagę kontuzji.


Fot. PAP / EPA

Real Madryt przygotowywał się do meczu z Obywatelami bez sześciu obrońców! Na pierwszym planie Antonio Ruediger, jeden z dwóch zdrowych środkowych defensorów.

Kryzys w Realu Madryt wymyka się spod kontroli Xabiego Alonso. Hiszpański szkoleniowiec, który dołączył do klubu latem, zastępując Carlo Ancelottiego, musi zmagać się z poważnym problemem. Jego podopieczni w ostatnich tygodniach grają po prostu fatalnie, a seria gorszych wyników przyszła wraz z porażką w Lidze Mistrzów z Liverpoolem (0:1). Od tego momentu Królewscy kolejno: zremisowali 0:0 z Rayo Vallecano i 2:2 z Elche, z ogromnymi problemami pokonali Olympiakos 4:3 w Champions League, zremisowali 1:1 z Gironą, wygrali 3:0 z Athletikiem Bilbao, aż w końcu w minioną niedzielę przegrali z Celtą 0:2. To ostatnie spotkanie całkowicie rozbiło atmosferę wokół madryckiego klubu, więc Xabi Alonso podczas wczorajszej konferencji prasowej musiał odpowiadać na mnóstwo pytań związanych z tym, czy czuje wsparcie klubu i zespołu. Odpowiadał krótko: „tak". – Jesteśmy w tym razem. Musimy przechodzić przez takie chwile jako kolektyw, z przekonaniem, że mamy jeszcze kolejne szanse. Przed nami piękny mecz z Manchesterem City, który powinien nas napędzać do ciężkiej pracy – przekazał szkoleniowiec.

Defensywa w ruinie

Xabi Alonso musi jednak nie tylko zmierzyć się z kryzysem psychiki zawodników po tych fatalnych meczach. Ponadto będzie musiał w jakiś mądry sposób zastąpić Edera Militao, jednego z niewielu defensorów Los Blancos, którego gra nie wzbudzała większych wątpliwości kibiców. Brazylijczyk w starciu z Celtą doznał poważnej kontuzji mięśniowej uda i może pauzować nawet cztery miesiące. Niemal cały poprzedni sezon Militao spędził w gabinetach lekarskich i rehabilitacyjnych z powodu zerwania więzadła krzyżowego i przez ten sam uraz pauzował też w rozgrywkach 2023/24. Pech nie omija więc obrońcy, a to powoduje kolejny kłopot Realu. Przy kontuzjach Daniego Carvajala, Trenta Alexandra-Arnolda, Davida Alaby, Deana Huijsena i Ferlanda Mendy'ego (nie trenowali z zespołem we wtorek) linia obronna Realu musi być mocno zmodyfikowana, a w meczu z Manchesterem City przypominać będzie budowlę, której elementy połączone są... trytytkami. Zagrają zapewne Raul Asencio (środkowy obrońca w roli prawego), Antonio Ruediger, Alvaro Carreras (lewy obrońca w roli środkowego) i Fran Garcia, a w razie wypadku na ławce Xabi Alonso nie będzie miał ani jednego zmiennika dla tej czwórki.

Bliscy awansu?

Na koniec zmagań w Lidze Mistrzów w 2025 roku Karabach z Mateuszem Kochalskim między słupkami dostanie szansę na polepszenie sytuacji w tabeli. Azerowie dobrze rozpoczęli zmagania, od zwycięstw z Benficą (3:2) i Kopenhagą (2:0), a następnie przegrał z Athletikiem (1:3), zremisował z Chelsea (2:2) i poniósł porażkę z Napoli (0:2). Zespół Qurbana Qurbanowa dziś zmierzy się natomiast z Ajaksem Amsterdam, który jest jedynym zespołem, który w tym sezonie nie zdobył ani jednego punktu. Holendrzy w pięciu dotychczasowych meczach zdobyli jednego gola i stracili 16. Wydaje się więc, że Karabach powinien zdobyć trzy punkty. Wtedy będzie miał w swoim dorobku 10 punktów. Będzie bardzo blisko zapewnienia sobie awansu do fazy play off, ponieważ w poprzednim sezonie 11 „oczek" gwarantowało awans do kolejnej rundy zmagań (Club Brugge z 11 punktami zajął 24. miejsce, ostatnie zapewniające grę w play off).

Kacper Janoszka

Kajrat Ałmaty – Olympiakos 0:1 (0:0)
0:1 – Martins (73)

Bayern Monachium – Sporting 3:1 (0:0)
0:1 – Kimmich (54, samobójcza), 1:1 – Gnabry (65), 2:1 – Karl (69), 3:1 – Tah (77)

Atalanta – Chelsea 2:1 (0:1)
0:1 – Joao Pedro (25), 1:1 – Scamacca (55), 2:1 – De Ketelaere (83)

Barcelona – Eintracht Frankfurt 2:1 (0:1)
0:1 – Knauff (21), 1:1 – Kounde (50), 2:1 – Kounde (53)

Inter Mediolan – Liverpool 0:1 (0:0)
0:1 – Szoboszlai (88, karny)

Monaco – Galatasaray 1:0 (0:0)
1:0 – Balogun (68)

PSV – Atletico Madryt 2:3 (1:1)
1:0 – Til (10), 1:1 – Alvarez (37), 1:2 – Hancko (52), 1:3 – Sorloth (56), 2:3 – Pepi (85)

Royale Union SG – Marsylia 2:3 (1:2)
1:0 – Khalaili (5), 1:1 – Paixao (15), 1:2 – Greenwood (41), 1:3 – Greenwood (58), 2:3 – Khalaili (71)

Tottenham – Slavia Praga 3:0 (1:0)
1:0 – Zima (26), 2:0 – Kudus (50, karny), 3:0 – Simons (79, karny)

1. Arsenal	5	15	14:1
2. Bayern	6	15	18:7
3. Atalanta	5	13	8:6
4. PSG	5	12	19:8
5. Inter	6	12	12:4
6. Real M.	5	12	12:5
7. Atletico	6	12	15:12
8. Liverpool	6	12	11:8
9. Tottenham	6	11	13:7
10. BVB	5	10	17:11
11. Chelsea	6	10	13:8
12. Man City	5	10	10:5
13. Sporting	6	10	12:8
14. Barcelona	6	10	14:11
15. Newcastle	5	9	11:4
16. Marsylia	6	9	11:8
17. Galatasaray	6	9	8:8
18. Monaco	6	9	7:8
19. PSV	6	8	15:11
20. Bayer	5	8	8:10
21. Karabach	5	7	8:9
22. Napoli	5	7	6:9
23. Juventus	5	6	10:10
24. Pafos	5	6	4:7
25. Royale Union SG	6	6	7:15
26. Olympiakos	6	5	6:13
27. Brugge	5	4	8:13
28. Athletic	5	4	4:9
29. Kopenhaga	5	4	7:14
30. Eintracht	6	4	8:16
31. Benfica	5	3	4:8
32. Slavia	6	3	2:11
33. Bodo/Glimt	5	2	7:11
34. Villarreal	5	1	2:10
35. Kajrat	6	1	4:15
36. Ajax	5	0	1:16

1-8 – awans, 9-24 – play off

Środa

Villarreal – Kopenhaga, Karabach – Ajax (oba 18.45), Bayer Leverkusen – Newcastle, Real Madryt – Manchester City, Benfica – Napoli, Club Brugge – Arsenal, Athletic – PSG, Juventus – Pafos, Borussia Dortmund – Bodo/Glimt (wszystkie 21.00)

Sport 930c4c0da7



Fot. FIFA

Tunezyjczycy zawiedli podczas FIFA Arab Cup. Jak będzie w Pucharze Narodów?

Tunezyjska porażka

Na stadionach Kataru trwa turniej FIFA Arab Cup, gdzie kiepsko wypadły Orły Kartaginy.

TUNEZJA

Reprezentacja z Afryki Północnej, jeżeli uda się nam oczywiście przebrnąć marcowe baraże, będzie pierwszym rywalem dla europejskiej drużyny z tzw. drugiej ścieżki barażowej: Polska/Albania – Ukraina/Szwecja. Mecz w meksykańskim mieście Guadelupe odbędzie się 14 czerwca. Potem starcie z Holandią i Japonią.

Za dużo grania

Na razie Tunezyjczycy startują w dwóch dużych turniejach. Jeden już za nimi. Jeszcze się Orły Kartaginy nie rozkręciły, a... już się spakowały i wróciły do domu. Chodzi o Puchar Krajów Arabskich, który od 1 do 18 grudnia rozgrywany jest w Katarze. Zespół pod okiem Samiego Trabelsiego, który grał w latach 90. w reprezentacji w zespole prowadzonym przez Henryka Kasperczaka, fatalnie spisał się w grupie A. Na początek przegrana 0:1 z Syrią, potem remis 2:2 z Palestyną, a na koniec wygrana 3:0 z gospodarzami, która niewiele już zmieniła. Drużyna zajęła 3. miejsce w grupie z czterema punktami i pożegnała się z turniejem. Dalej awansowały Syria i Palestyna. W czwartkowych ćwierćfinałach rewelacyjni Palestyńczycy zagrają z Arabią Saudyjską, a Syria z Marokiem.

– Z Katarem rozegraliśmy bardzo dobre spotkanie. Narzuciliśmy kontrolę nad meczem, przez większość czasu byliśmy zdecydowanie lepszą drużyną i zdobywaliśmy kolejne gole, ale wszystko skończyło się na wczesnym odpadnięciu. To jednak właśnie mecz z Katarem pokazał nasze prawdziwe oblicze. To jest nasz prawdziwy i naturalny poziom – przekonuje w tunezyjskich mediach Sami Trabelsi.

Co w takim razie zaszkodziło Tunezyjczykom w dobrym zaprezentowaniu się na FIFA Arab Cup? – To mecze w Afrykańskiej Ligi Mistrzów wyrządziły szkody zawodnikom i mogły również zaszkodzić północnoafrykańskim drużynom biorącym udział w Arab Cup. Nie byliśmy fizycznie gotowi, a zawodnicy cierpieli w pierwszym meczu z Syrią. Gdyby był dzień więcej przed tym spotkaniem, sytuacja mogłaby wyglądać inaczej – uważa Trabelsi, który już drugi raz prowadzi zespół narodowy. Wcześniej był selekcjonerem w latach 2011-13, odchodząc po nieudanym Pucharze Narodów na stadionach w RPA (2013).

Teraz Puchar Narodów

Tunezyjczycy grali w Katarze praktycznie pierwszym składem. Nieobecni byli tylko zawodnicy europejskich klubów – Ellyas Skhiri (Eintracht Frankfurt), Hannibal Mejbri (Burnley) czy Ellias Achouri (FC Kopenhaga). Oni dojadą na Puchar Narodów, który zaczyna się 21 grudnia w Maroku. Jeśli chodzi o granie w Katarze, inni finaliści MŚ i zespoły przygotowujące się do PNA, jak właśnie Maroko czy Egipt, traktują ten turniej znacznie mniej prestiżowo niż ważny Africa Cup of Nations, który zaczynający się już w kolejną niedzielę. Świadczy o tym fakt, że wysłały do kraju leżącego na Półwyspie Arabskim krajowe składy.

W Pucharze Narodów Tunezyjczycy powalczą w grupie C kolejno z Ugandą (23 grudnia), Nigerią (27 grudnia) i dzień przed Sylwestrem z Tanzanią. W styczniu i lutym zeszłego roku nie udało im się wyjść z grupy podczas turnieju rozgrywanego w Wybrzeżu Kości Słoniowej, teraz ma być znacznie lepiej. Tym bardziej że w eliminacjach MŚ 2026 Orły Kartaginy na 10 meczów aż 9 wygrały, nie tracąc przy tym gola! W listopadzie w towarzyskiej grze w Lille zremisowali z Brazylią 1:1. Turniej w Katarze trochę wszystkim zachwiał i teraz fani tunezyjskiej reprezentacji czekają na to, co będzie w Maroku na turnieju, który potrwa od 21 grudnia 2025 do 18 stycznia 2026. Tunezja mistrzem kontynentu była tylko raz – w 2004 roku, kiedy grała u siebie. W ostatnich latach najwyższej miejsce zajęła na turnieju w 2019 roku w Egipcie, gdzie była czwarta.

Michał Zichlarz

Derby Ameryk

Cruz Azul i Flamengo marzą o zdobyciu Pucharu Interkontynentalnego.

PUCHAR INTERKONTYNENTALNY

Zmagania o udział w finale Pucharu Interkontynentalnego rozpoczęły się już we wrześniu. Rozegrano wówczas przedwstępną rundę, którą FIFA nazwała play offem afrykańsko-azjatycko-pacyficznym. W pierwszej rundzie egipski zespół Pyramids (wygrany Pucharu Mistrzów CAF) wygrał z nowozelandzkim Auckland City (wygrany Pucharu Mistrzów OFC) 3:0. Kilka dni później afrykańska drużyna dowodzona przez Krunoslava Jurcicia zagrała z czekającym na nią saudyjskim Al-Ahli (wygrany azjatyckiej Ligi Mistrzów). Piramidy znów okazały się lepsze, wygrywając 3:1. Teraz więc Egipcjanie czekają na rywala przed ostatnim etapem Pucharu Interkontynentalnego, a wyłoniony zostanie on w derbach Ameryk, w których zmierzą się zwycięzcy Copa Libertadores, piłkarze Flamengo oraz triumfatorzy ostatniego Pucharu Mistrzów CONCACAF, zawodnicy Cruz Azul. Spotkanie odbędzie się dzisiaj w katarskiej miejscowości Al-Rajjan. Zwycięzca tego starcia zagra z Pyramids o wzięcie udziału w finale Pucharu Interkontynentalnego z Paris Saint-Germain (wygrany Ligi Mistrzów UEFA).

Bez faworyta

Trenerem Flamengo jest Filipe Luis Kasmirski, były reprezentant Brazylii z polskimi korzeniami. W styczniu 2024 roku zakończył piłkarską karierę i od razu został zatrudniony w roli trenera U-17 zespołu z Rio de Janeiro. Bardzo szybko zaczął wspinać się po szczeblach kariery, ponieważ w czerwcu tego samego roku dostał awans na szkoleniowca drużyny U-20, a następnie po zaledwie trzech miesiącach zastąpił doświadczonego Titę w roli opiekuna pierwszej drużyny. Z Flamengo już osiągnął bardzo dużo. Został mistrzem Brazylii, wygrał krajowy puchar oraz superpuchar, a na dokładkę pod koniec listopada wygrał też Copa Libertadores. Zespół dowodzony przez 40-latka jest więc w fantastycznej formie. Udowodnił to także podczas letnich Klubowych Mistrzostw Świata, gdy w grupie pokonał Chelsea 3:1. Flamengo wydaje się gotowe na walkę na najwyższym poziomie, ale Filipe Luis, choć zdaje sobie sprawę z siły swoich podopiecznych, nie ma zamiaru lekceważyć dzisiejszego rywala. – Cruz Azul zazwyczaj dominuje nad przeciwnikami. Pod względem gry jest to zespół przypominający kilka drużyn z ligi brazylijskiej, choćby Red Bull Bragantino lub Atletico Mineiro. Meksykanie mają jednak indywidualny talent, co czyni ich zespół bardzo wyjątkowym – stwierdził brazylijski trener, który spodziewa się wyrównanego meczu. – Prowadziłem już Flamengo na Klubowych Mistrzostwach Świata, na których pokazaliśmy się znakomicie. W Copa Libertadores pokonaliśmy dwóch finalistów mistrzostw Argentyny... Bardzo ciężko pracowałem na to, żeby być trenerem tego zespołu i wierzę, że podtrzymamy dobrą passę także w starciu z Cruz Azul, w którym nie ma wyraźnego faworyta – podkreślił.

Na ławce

Meksykanie są w nieco innej sytuacji, ponieważ trener, który wygrał z nimi Puchar Mistrzów CONCACAF... już nie pracuje z zespołem. Vicente Sanchez wraz z wygraniem trofeum pożegnał się z klubem, w którym pełnił funkcję trenera tymczasowego. W czerwcu zatrudniono Nicolasa Larcamona i to on prowadzi zespół. Dla polskich kibiców najważniejsze jest jednak to, że reprezentantem Cruz Azul jest Mateusz Bogusz. 24-latek zmienił barwy klubowe w styczniu, ale na razie nie podbił ligi meksykańskiej. Zanim do niej dołączył, był zawodnikiem Los Angeles FC i w sezonie 2024 zdobył 16 goli w 36 meczach. Tymczasem po przejściu do Cruz Azul zdobył zaledwie dwie bramki w 27 spotkaniach ligowych. Co więcej, w fazie finałowej sezonu trener Larcamon nie widział go nawet w wyjściowej jedenastce – trzy ostatnie mecze sezonu (apertury) oglądał w całości z linii bocznej (rewanż z Guadalajarą oraz dwumecz z Tigres). Cruz Azul nie dostało się do finału zmagań. Na razie więc Bogusz w swojej meksykańskiej gablocie umieścił trofeum za zdobycie Pucharu Mistrzów CONCACAF, choć należy podkreślić, że przyczynił się do sukcesu, ponieważ w finale zmagań zdobył gola w rywalizacji Vancouver Whitecaps (5:0). Czy dziś dostanie szansę w meczu z Flamengo?

Kacper Janoszka

Środa, 10 grudnia, godz. 18.00
Puchar Interkontynentalny – derby Ameryk
Cruz Azul – Flamengo
Sędzia Glenn Nyberg (Szwecja)



Fot. IMAGO / PressFocus

Czy na stadionie w Katarze zobaczymy Mateusza Bogusza?

Sport 930c4c0da7



Jak najwięcej piłki w piłce

Rozmowa z **Sylwestrem Kurkiem**, prezesem klubu Brasil Czekanów, który na zaproszenie wnuka Pelego spędził tydzień w Brazylii

Pobyt w Brazylii był niezwykły. Nazbierał pan tu doświadczeń, przyglądał się, jak piłka wygląda u pięciokrotnych mistrzów świata. Co panu w tym kraju najbardziej się podobało?

– Co mnie zafascynowało? Chyba wszystko. Było wiele punktów programu tego pobytu, które wiele mnie nauczyły, dały do myślenia. Najpierw odwiedziliśmy Rogera Guerreiro, byłego reprezentanta Polski, który prowadzi w Sao Paulo szkółkę piłkarską. Analizujemy, jak wygląda praca z dziećmi, to mnie bardzo interesowało, chodzi o to, żebyśmy mogli w przyszłości wykorzystać to u siebie w szkoleniu. Wiele elementów jest podobnych do europejskiego szkolenia, jest jednak kilka drobnych niuansów, które decydują później o tym, że to nie my gramy w mistrzostwach świata o tytuł albo nie nasi zawodnicy są najlepszymi na świecie, takimi jak Neymar,



Fot. Paweł Czado

Sylwester Kurek z Gabrielem Arantesem, wnukiem Pelego.

Oglądałem mecz na plaży i się zachwyciłem tymi zawodnikami – wziąłbym całą drużynę! Przypuszczam, że spokojnie grałaby w trzeciej lidze w Polsce...

Ronaldinho, Ronaldo czy kiedyś Pele. Rodzynki pojawiają się właśnie w takich akademiach jak u Rogera. Ci chłopcy niczym szczególnym się na początku nie wyróżniają, ale gdy wchodzą w grę, to widać ten entuzjazm, chęć wygrywania, ten taki spryt, chęć zdobywania bramek, wielu bramek! Cały czas prą do przodu, cały czas grają ofensywnie, właśnie to jest coś, czego nam brakuje, a Roger nas trochę wprowadził w aspekt tego rodzaju treningu. Zaprosiłem go do Polski, będzie u nas latem przyszłego roku. Będziemy chcieli, żeby poprowadził obóz w Polsce dla dzieci – wtedy wszyscy będą mogli się przekonać, dlaczego brazylijska piłka jest na takim poziomie, znacznie wyższym niż nasza.

Też chyba chodzi o to, żeby Brazylijczycy nie szkolili po europejsku, tylko po brazylijsku. Gdyby szkolili po europejsku, to po co europejskim klubom byliby Brazylijczycy, prawda?

– Jako kibic sercem będący za Brazylią i za piłką brazylijską miałem przyjemność powiedzieć to właśnie na spotkaniu z trenerami i osobami związanymi z piłką nożną – tutaj w Brazylii. Życzyłem im, żeby nie uczyli się piłki w Europie, żeby to działało odwrotnie: żebyśmy my, jako Europejczycy, przyjeżdżali do nich i pobierali od nich lekcje, czerpali z ich szkolenia i wdrażali to u nas. Wtedy piłka nożna pozostanie piękną dyscypliną – taką, jaką my znamy i kochamy, a taktyka nie zabije tego piękna.

Przyjechaliśmy do Brazylii także dla Pelego, poznawaliśmy go i wspominali na różne sposoby. Zaczęło się od meczu ligowego Santos z Recife. To było niezwykłe spotkanie ze względów sportowych, bo wrócił Neymar i zagrał świetnie. Brazylijczycy mają nadzieję, że to on poprowadzi ich zespół do sukcesów w przyszłorocznych mistrzostwach świata. Otoczka wokółfutbolowa jest niezwykła, prawda?

– Santos jest pięknym miastem turystycznym, zadbanym, cudownym. Każdemu polecam. Ale sam stadion mieści się w trochę uboższej dzielnicy. Tam życie zaczyna się dwie, trzy godziny przed meczem. Grille, pełne bary – czuć atmosferę podekscytowania świętem piłkarskim. Z racji tego, że byliśmy gośćmi Gabriela, wnuka Pelego, mieliśmy przyjemność pojawić się w loży należącej do jego rodziny.

To jest inna loża niż w europejskim rozumieniu tego słowa – z jednego zasadniczego powodu.

– Tak, to jest loża, gdzie... tylko ogląda się mecze. Tam nie ma jedzenia, nie ma alkoholu, nie ma napojów. To jedyna loża, która ma klimatyzację. Jest oszklona i w środku są skórzane siedzenia. Nie można wykupić tam miejsc, w przeciwieństwie do pozostałych, mniejszych lóż z plastikowymi siedzeniami, które są dla gości i klientów. A ta loża, w której my mieliśmy przyjemność być, jest dziedziczona. Tam nikt nie może usiąść, jeśli nie jest zaproszony przez rodzinę Pelego. Tam siedzą prezydenci, różni politycy oraz goście rodziny Pelego.

Bohaterem meczu był Neymar. Tu wszyscy na niego liczą, tu wszyscy na niego patrzą jak na boga. To jest książę! Jego wizerunek jest też w loży – jest król Pele i jest książę Neymar, który w meczu z Recife zagrał właśnie jak książę! Pobudził publiczność, pobudził w kolegach chęć wygrania tego meczu, bo Santos mocno walczy o utrzymanie się w lidze i ten mecz był bardzo ważny, może nawet decydujący. A Neymar pociągnął drużynę do zwycięstwa! Wszyscy o tym mówili przez kolejne dni. Dał ludziom nadzieję i radość.

Reprezentacja Brazylii wyjedzie na mistrzostwa świata, ale po raz pierwszy od dawna nie będzie głównym faworytem. Czy źródełko talentów tu wysycha?

– Nie, nie, nie! To źródełko nie wysycha i nie wyschnie chyba nigdy, dopóki tu pozostanie ta atmosfera i to wszystko, co widzieliśmy i mieli okazję poznać przez te kilka dni. Chyba wszyscy byliśmy pod wrażeniem tego wszystkiego. Tyle że... boisk mają tu zbyt mało. Oni nie potrzebują dużych boisk, bo oni nie chcą biegać, oni chcą grać. Młodzi Brazylijczycy chcą mieć piłkę przy nodze, chodzi o to, żeby było jak najwięcej piłki w piłce. Często nie mają gdzie trenować, więc miejscowa młodzież przychodzi z miasta Santos grać na plażę. Robią na niej boiska, fajnie wyrównane i utwardzone, rysują linie, bramki stawiają i grają normalne rozgrywki ligowe. Oglądałem taki mecz na plaży i się zachwyciłem tymi zawodnikami – wziąłbym całą drużynę! Przypuszczam, że spokojnie grałaby w trzeciej lidze w Polsce... Ta drużyna z plaży!

Wróćmy do Pelego. W jeden dzień byliśmy w dwóch niezwykłych miejscach – najpierw w Muzeum Pelego, a potem przy jego grobowcu. Wiem, że był pan oszołomiony tu i tu.

– Wspaniale było to zobaczyć. Poczułem tam niezwykłą energię. Popłakałem się, wzruszyłem niesamowicie i to nie było udawane. Nie wstydzę się tego, bo ja wiem, po co tu przyjechałem...

W Museo Pele na każdym piętrze był inne mistrzostwa świata. Obrazy, zdjęcia, wspomnienia, buty piłkarskie, koszulki. Dla mnie najważniejszy był rok 1958, wtedy zadebiutował Pele. Gdy doszedłem do zdjęcia z tych mistrzostw świata w Szwecji i zobaczyłem tych wszystkich piłkarzy, na których opierała się moja miłość do piłki brazylijskiej i tych wszystkich, o których czytałem w biografii Pelego – znów wzruszyłem się niesamowicie.

Czyli rzeczywistość dogoniła marzenia.

– Tak, rzeczywistość dogoniła marzenia, powiem więcej: ja nawet nie marzyłem o takich rzeczach! To było spełnienie czegoś, czego nawet sobie nie wyobrażałem. Nie wiem, czy właśnie Bóg, czy może Pele, zdecydowali, że moje miejsce jest akurat tutaj.

Mieliśmy okazję spotkać jeszcze jednego Pelego – tyle że nie piłki nożnej, a... futsalu. Falcao jest uważany za najlepszego zawodnika wszechczasów w tej dyscyplinie. Tu jest właściwy moment, żeby powiedzieć właśnie o tym, dlaczego wnuk Pelego i Falcao przyjadą do Polski.

– Rozmawiając z wnukiem Pelego, nawiązaliśmy też kontakt i współpracę z menadżerem Falcao, czyli jego bratem, Bruno. Zaproponował nam organizację meczu, w którym Falcao zagra w Polsce. Tak się stanie! Gośćmi będą Falcao, Gabriel, czyli wnuk Pelego, a także syn Pelego, Edinho. Dograliśmy szczegóły i 28 marca na PreZero Arenie w Gliwicach dojdzie do chyba największego wydarzenia w historii polskiego futsalu, meczu legend Polska – Brazylia. W polskiej reprezentacji też będzie kilka gwiazd z dużego boiska, choćby Rafał Gikiewicz, Kamil Wilczek, Kuba Czerwiński. Pojawią się także Adam Kryger czy Rafał Franz. Chcemy zrobić święto piłkarskie, chcemy pokazać, jak można przy futsalu fajnie się bawić, zrobić show. Bilety są już w sprzedaży na eventim i e-bilet, więc serdecznie zapraszam.

Rozmawiał Paweł Czado

Brazylijczycy nie potrzebują dużych boisk, bo oni nie chcą biegać, oni chcą grać. Chcą mieć piłkę przy nodze, chodzi o to, żeby było jak najwięcej piłki w piłce.

Sport 930c4c0da7

Nieobliczalni

Chorwaci tworzą zespół, który może wygrać z najlepszymi. Udowadniali to na dwóch poprzednich mundialach.

Nigdy nie wiadomo, czego można spodziewać się po Chorwatach na wielkich turniejach. Z dwóch poprzednich mundiali przywieźli medale (srebrny w 2018 i brązowy w 2022 roku), ale za to w zeszłorocznych mistrzostwach Europy w Niemczech nie wyszli nawet z grupy. Pewne jest jednak, że zespołu Zlatko Dalicia nie można lekceważyć. Na turnieje rangi mistrzostw świata potrafi się zmotywować i pokonać najlepszych. Paradoksalnie - nie ma znaczenia to, że filary drużyny się starzeją. To kadra, która jest zbudowana na bazie jedności, walki w myśl zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Umiejętności piłkarskie, których oczywiście Chorwatom nie brakuje, schodzą trochę na dalszy plan, ponieważ najważniejszy jest kolektyw, współpraca i gra dla narodu.

Co z tego, że w zespole dalej grają Luka Modrić, Ivan Perisić czy Andrej Kramarić, którzy brali udział w dwóch ostatnich mundialach i są już grubo po trzydziestce (a w przypadku Modricia – świeżo po czterdziestce)? Gdy tylko ci piłkarze zakładają koszulkę reprezentacji, wchodzą na najwyższy poziom i wyglądają jak... dwudziestolatkowie. To zawodnicy, którzy przekazują młodszym wartości, dzięki którym w ostatnich latach reprezentacja osiągała sukcesy. To oni są drogowskazem, który pokazuje, w którym kierunku należy podążać, żeby podczas turnieju w Ameryce Północnej dokonać czegoś – jak może się wydawać – niemożliwego.


Fot. Pixsell/SIPA USA/PressFocus

Josko Gvardiol (nr 4) na co dzień występuje w Manchesterze City.

Co jednak ważniejsze, doświadczeni piłkarze mają godnych partnerów w zespole, którym te wartości mogą przekazywać. W defensywie grają Josko Gvardiol i Josip Stanisić, czyli zawodnicy Manchesteru City i Bayernu Monachium. W swoich klubach nie są rezerwowymi, a zawodnikami, którzy grają regularnie (choć w przypadku Stanisicia jest to utrudnione z powodu podatności na kontuzje). W środku pola z Modriciem współpracuje zawodnik Interu Mediolan Petar Sucić. Z kolei w ataku coraz częściej widywany jest 22-letni snajper Benfiki Franjo Ivanović. Trener Zlatko Dalić ma więc do dyspozycji kadrę, z której może wyjść mieszanka wybuchowa – połączenie doświadczenia z młodością. Jeśli do tego dodamy fantastyczny, sportowy charakter zespołu, wyjdzie na to, że z Chorwacją musi się liczyć każdy przeciwnik, nawet ten najsilniejszy. Dlatego nieszczególnie zadowoleni z losowania grup mistrzostw świata powinni być Anglicy – to właśnie Synowie Albionu trafili do jednej grupy z ekipą Zlatko Dalicia. Anglia nie straciła ani jednej bramki podczas eliminacji... Czy teraz, gdy zgra z całkowicie nieobliczalną Chorwacją -jej świetna passa może zostać nagle przerwana?!

Kacper Janoszka

ZLATKO DALIĆ

SELEKCJONER

W 2017 roku został selekcjonerem reprezentacji Chorwacji i jeszcze mu ta praca się nie znudziła. Zresztą trudno, żeby miało być inaczej, skoro na wszystkich mistrzostwach świata, na jakie pojechał z Chorwacją w roli jej opiekuna, osiągał sukces. Zastąpił Ante Cacicia po tym, jak ten w eliminacjach na turniej w Rosji przegrał z Islandią oraz Turcją i zremisował z Finlandią. Zlatko Dalić i tak uratował Chorwatów, w barażu ogrywając Grecję. Później napisał piękną historię, doprowadzając ich do wicemistrzostwa świata. Cztery lata później zdobył brązowy medal w Katarze. A przecież nie był to trener, który był oczywistym dla federacji wyborem. Po pierwsze, jako piłkarz nigdy nie grał w reprezentacji. Po drugie, nie dopracował się fantastycznego dorobku trenerskiego. Był szkoleniowcem HNK Rijeka, albańskiego Dynamo City, Slavena Belupo, a następnie przeniósł się na Bliski Wschód. Najpierw prowadził saudyjskie Al-Faisaly, następnie Al-Hilal, po czym zaczął trenowć Al-Ain ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W tym ostatnim klubie pracował przez trzy lata i zaraz po zakończeniu tej przygody został selekcjonerem. Choć niewielu spodziewało się, że będzie się nadawał do tej roli, on udowadnia, że jest odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu. W tym roku przekroczył liczbę 100 meczów w roli selekcjonera. W Europie dłużej z narodowymi zespołami pracują tylko Didier Deschamps we Francji (od 2012 roku) i Koldo Alvarez w Andorze (od 2010 roku).


Fot. IMAGO / Press Focus

Zlatko Dalić w roli selekcjonera uzbierał już 103 mecze.

LUKA MODRIĆ


Fot. Pixsell/SIPA USA / Press Focus

GWIAZDA

■ Geniusz. Absolutnie nie widać po nim procesu... starzenia się. Z piłką robi, co zechce. Jeśli tylko przeciwnik zostawi mu pół centymetra wolnej przestrzeni, on będzie wiedział, gdzie podać. Modrić ma dar i doskonale wiedział o tym Carlo Ancelotti, do niedawna trener Realu Madryt. Pomimo pojawiania się w klubie nowych, młodszych talentów, Modrić nadal odgrywał niezwykle ważną rolę. Jego przygoda z Królewskimi zakończyła się latem. Przez 13 lat Chorwat był nierozerwalnie złączony z Los Blancos, aż w końcu zdecydował się odejście. Choć pojawiła się czwórka na karku, nie zdecydował się na zakończenie kariery lub choćby na powrót do ojczyzny, żeby zamknąć piłkarski rozdział. Rozpoczął kolejną, piękną przygodę – tym razem na Półwyspie Apenińskim, dołączając do Milanu, czyli zespołu, który ma ogromne ambicje i który aktualnie znajduje się na szczycie tabeli Serie A. To oczywiście też jest zasługa Modricia, który zagrał we wszystkich meczach od pierwszej minuty. Przez 14 kolejek zszedł z murawy tylko dwukrotnie. To świadczy o jego dyspozycji. Wiedzę o jego umiejętnościach mają też w jego ojczyźnie. Nadal jest liderem reprezentacji, której już jest przecież żywą legendą. To on poprowadził dwa razy do podium mistrzostw świata. To on rozegrał dla niej 192 mecze, zdobywając 28 goli. Trudno wyobrazić sobie chorwacką kadrę bez niego, skoro jest jej fundamentem nieprzerwanie od... 2006 roku. Grał u sześciu selekcjonerów i każdy z nich nie wyobrażał sobie reprezentacji bez Modricia. Choć wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że pomocnik powoli zbliża się do końca kariery, to wolelibyśmy, żeby ten moment nastąpił później niż wcześniej, bo przecież jest piłkarskim magikiem, który podbija serca kibiców na całym świecie.

CHORWACJA

HRVATSKI NOGOMETNI SAVEZ (HNS)

Data założenia 14 czerwca 1912 r.
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1992 (1993)
Adres Ulica grada Vukovara 269a, 10000 Zagrzeb
Barwy czerwono-biało-niebieskie
Udział w finałach MŚ (6 razy): 1998, 2002, 2006, 2014, 2018, 2022
Największe sukcesy: drugie miejsce MŚ (1998) trzecie miejsce MŚ (2018, 2022)
Pozycja w rankingu FIFA 10.

ZA SILNA FRANCJA

■ W 1998 Chorwacje po raz pierwszy wystąpiła w mistrzostwach świata po odłączeniu się od Jugosławii. Już podczas debiutu na mundialu zawodnicy z tego kraju pokazali siłę. Na turnieju we Francji zajęli trzecie miejsce, przegrywając tylko jeden mecz w grupie (z Argentyną, 0:1) i półfinał z gospodarzami, późniejszymi złotymi medalistami. Chorwacja grała świetnie, a w jej drużynie wyróżniał się przede wszystkim napastnik Davor Suker. 30-latek już wtedy był zawodnikiem wielkiego Realu Madryt, z którym chwilę przed mistrzostwami wygrał puchar Ligi Mistrzów. Na francuskich boiskach brylował – zdobył sześć goli, zostając królem strzelców. Na kolejny medal Chorwaci czekali 20 lat – w Rosji zdobyli srebro, po raz kolejny przegrywając z Francją, tym razem już na etapie finału. Z kolei w 2022 roku, gdy zdobyli drugi brąz w historii, to nie Trójkolorowi stanęli na ich przeszkodzie (choć dotarli przecież do finału), a Argentyna – zwycięzca tamtego turnieju.

BEZBOLESNY AWANS

■ Chorwaci absolutnie bezproblemowo zajęli pierwsze miejsce w grupie eliminacyjnej. Mierzyli się w niej z Gibraltarem, Wyspami Owczymi, Czarnogórą i Czechami. Ten ostatni zespół był jedynym, który był w stanie urwać drużynie Zlatko Dalicia punkty. Podczas meczu w Pradze Chorwaci zremisowali 0:0 z naszymi południowymi sąsiadami. Spotkanie to nie miało jednak żadnego znaczenia, ponieważ wszystkie pozostałe spotkania bałkańska ekipa wygrała. Przed rozpoczęciem eliminacji Chorwaci grali w fazie finałowej Ligi Narodów, ale bardzo szybko z niej odpadli. Na etapie ćwierćfinału trafili na... Francję. I choć wygrali pierwszy mecz u siebie 2:0, to na wyjeździe przegrali tym samym wynikiem, a następnie polegli w serii rzutów karnych.

Sport 930c4c0da7

Zaczynamy cieszyć się

Rozmowa z **Michałem Kubisztalem**, byłym rozgrywającym reprezentacji Polski, trenerem Sośnicy Gliwice


Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

Dziewczyny stoją murem za Arne Senstadem, a krytycy zgłaszają pytania.

Jedenaste miejsce kobiecej reprezentacji Polski na toczących się w Niemczech i w Holandii mistrzostwach świata jest dobre, czy jednak spodziewał się pan czegoś więcej?

- Nie jest najgorsze, ale pytanie bardziej idzie w kierunku, czy reprezentacja zrobiła postęp, czy nie.

A zrobiła?

- W mojej ocenie nie. Patrząc przez pryzmat, z kim graliśmy, mam mieszane uczucia. Mieliśmy trochę szczęścia w losowaniu. Nie trafiliśmy na nikogo ze średniej półki europejskiej, poza Austrią. Patrząc tylko z naszej perspektywy, graliśmy z dość egzotycznymi przeciwnikami. No bo umówmy się – gdybyśmy trafili do grupy z Czarnogórą i Serbią, to mam wątpliwości, czy uplasowalibyśmy się w przedziale 9-12. Mówiąc krótko – mieliśmy obowiązek wygrać, to co wygraliśmy, oraz przegrać to, co przegraliśmy. Ocena nie może więc być wysoka. Dałbym dwa z plusem, maksymalnie trzy.

Może jednak podniesie pan ocenę za pokonanie Austrii i to pięcioma bramkami...

- No dobrze, tylko - kurcze - mam dziwne wrażenie, że zaczynamy się cieszyć przeciętnością. Wychodzimy z założenia, że za zajęcia miejsca 9-12 nikt nie będzie piał z zachwytu, ale też się do niczego nie przyczepi, nie będzie marudził.

No to my pomarudźmy troszeczkę...

- Pierwsza połowa z Francją pokazała, że jest potencjał w tej drużynie, ale patrząc na wspomniany mecz z Austrią... No dobra, wygraliśmy go, ale tylko doświadczeniem, bo przez jego dłuższą część to Austria prowadziła. Dopiero w ostatnich 16 minutach udało się nam przechylić szalę zwycięstwa (od 25:25 do 31:25 - przyp. red.), gdy te młode Austriaczki opadły już z sił i nie bardzo było kim je zastąpić. Ale OK, to trzeba też umieć i za to brawa dla naszych dziewcząt. Nie był to jednak wybitny mecz z naszej strony.

Zgoda, coś w tym jest. Z Francją było dobrze 30-40 minut, potem nastąpił odjazd Trójkolorowych, a 0:8 na finiszu na mundialu nie przystoi. Z kolei w meczu Holandią od początku było bardzo źle, wręcz fatalnie.

- Skorzystaliśmy z tego, że być może Francuzki podeszły do nas na zbytnim luzie, nie do końca skoncentrowane, a my zagraliśmy na 100 procent swoich możliwości. Ale OK, to ich problem. Tu chciałbym zwrócić uwagę na nasze skoki poziomów. W pewnym momencie gramy na maksa i nagle następuje ostry zjazd. W tej kwestii szczególnie przyczepiłbym się do meczu z Holandią, która nie zagrała nic wybitnego. Owszem, na początku drugiej połowy potrafiliśmy zatrzymać Oranje, że przez 8 minut nie rzuciły bramki, ale problem w tym, że my rzuciliśmy dwie, a w takim wypadku trudno myśleć o odrobieniu strat... To pokazuje, że światowej czołówce wystarczy z nami zagrać przyzwoicie, bez fajerwerków, by „objechać" nas dychą.

Trener Arne Senstad przy każdej okazji podnosił temat braku sił swoich podopiecznych na pełne 60 minut...

- Nie zgadzam się w 100 procentach. Ze wspomnianą Austrią czy z Tunezją opór przeciwniczek przełamywaliśmy przecież w końcowych fragmentach i wygrywaliśmy. Dla przykładu Monika Kobylińska 7 z 9 bramek w meczu z Austrią zdobyła w drugiej połowie, a to świadczy o tym, że siłę miała. Poza tym cała 16 nie miała sił i nagle „umierała"? Jak jedna siódemka ciągnie całe spotkanie na pełnych

FAZA GŁÓWNA

GRUPA A- ROTTERDAM

Japonia - Szwajcaria			27:21 (13:10)
Węgry - Rumunia			34:29 (18:16)
Dania - Senegal			40:26 (20:11)
Rumunia - Senegal			37:17 (21:7
Japonia - Węgry			26:26 (7:8)
Szwajcaria - Dania			23:36 (13:17)
Senegal - Japonia			23:27 (13:11)
Szwajcaria - Rumunia			24:36 (9:18)
Węgry - Dania			27:28 (15:13)
1. Dania	5	10	178:126
2. Węgry	5	7	145:125
3. Rumunia	5	6	164:141
4. Japonia	5	5	126:137
5. Szwajcaria	5	2	118:155
6. Senegal	5	0	107:155

GRUPA B - DORTMUND

Hiszpania - Serbia			29:31 (19:17)
Islandia - Czarnogóra			27:36 (11:14)
Niemcy - Wyspy O.			36:26 (20:14
Serbia - Wyspy O.			31:31 (16:14)
Czarnogóra - Niemcy			18:36 (6:16)
Islandia - Hiszpania			23:30 (13:14)
Czarnogóra - Serbia			33:17 (19:9)
Hiszpania - Niemcy			25:29 (10:13)
Wyspy O. - Islandia			30:33 (14:16)
1. Niemcy	5	10	164:114
2. Czarnogóra	5	6	145:138
3. Serbia	5	5	126:150
4. Hiszpania	5	4	140:136
5. Wyspy Owcze	5	3	141:157
6. Islandia	5	2	134:155

1/4 FINAŁU - ROTTERDAM

Holandia – Węgry (3)
10.12. godz. 18.00

Dania – Francja (4)
10.12. godz. 21.00

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

Norwegia – zwycięzca 3
12.12. godz. 18.00 (1)

O 3. MIEJSCE - ROTTERDAM

przegrany 1 – przegrany 2
14.12. godz. 14.30

O 1. MIEJSCE - ROTTERDAM

zwycięzca 1 – zwycięzca 2
14.12. godz. 17.30

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

Niemcy – zwycięzca 4
12.12. godz. 20.30 (2)

1/4 FINAŁU - DORTMUND

Niemcy – Brazylia
30:23 (17:11)

Norwegia – Czarnogóra
32:23 (19:11)

GRUPA C - ROTTERDAM

Argentyna - Polska			25:28 (15:14)
Francja - Austria			29:17 (14:12)
Holandia - Tunezja			39:21 (22:9)
Austria - Tunezja			25:27 (12:14)
Argentyna - Francja			17:29 (8:14)
Polska - Holandia			22:33 (11:18)
Tunezja - Argentyna			29:30 (10:17)
Polska - Austria			35:30 (17:18)
Francja - Holandia			23:26 (13:14)
1. Holandia	5	10	164:113
2. Francja	5	8	166:106
3. Polska	5	6	142:156
4. Argentyna	5	2	120:145
5. Austria	5	2	121:148
6. Tunezja	5	2	121:166

GRUPA D - DORTMUND

Czechy - Angola			25:28 (13:15)
Brazylia - Korea Płd.			32:25 (16:11)
Norwegia - Szwecja			39:26 (24:11)
Angola - Brazylia			26:32 (15:18)
Szwecja - Korea Płd.			32:27 (20:11)
Czechy - Norwegia			14:37 (8:18)
Korea Płd. - Czechy			28:32 (15:15)
Angola - Szwecja			26:24 (10:10)
Norwegia - Brazylia			33:14 (18:7)
1. Norwegia	5	10	174:92
2. Brazylia	5	8	137:133
3. Angola	5	6	133:135
4. Szwecja	5	4	140:146
5. Czechy	5	2	116:152
6. Korea Płd.	5	0	122:164

PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1A- S-HERTOGENBOSCH

Chorwacja - Iran			38:9 (21:3)
Urugwaj - Paragwaj			20:23 (8:13)
Chorwacja - Urugwaj			34:25 (19:10)
Iran - Paragwaj			20:33 (11:17)
Paragwaj - Chorwacja			17:30 (11:14)
Iran - Urugwaj			16:27 (8:14)
1. Chorwacja	3	6	102:51
2. Paragwaj	3	4	73:70
3. Urugwaj	3	2	72:73
4. Iran	3	0	45:98

GRUPA 2B- S-HERTOGENBOSCH

Egipt - Chiny			32:35 (17:21)
Kuba - Kazachstan			29:28 (12:14)
Egipt - Kuba			26:26 (14:12)
Chiny - Kazachstan			32:30 (16:15)
Kazachstan - Egipt			18:30 (8:13
Chiny - Kuba			34:30 (17:15)
1. Chiny	3	6	101:92
2. Egipt	3	3	88:79
3. Kuba	3	3	85:88
4. Kazachstan	3	0	76:91

O MIEJSCE 31-32

Iran – 10.12. godz. 11.00 – Kazachstan

O MIEJSCA 29-30

Urugwaj – 10.12. godz. 13.30 – Kuba

O MIEJSCE 27-28

Paragwaj – 10.12. godz. 16.00 – Egipt

O MIEJSCE 25-26

Chorwacja – 10.12. godz. 18.30 – Chiny

Sport 930c4c0da7

ę przeciętnością


Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

obrotach, to faktycznie może jej sił zabraknąć. To jednak nie jest klub, że mamy 7-8 zawodniczek, a reszta wypełnia kadrę.

No to doszliśmy do selekcjonera. Czy wybory Norwega były dobre? Mamy w kraju kogoś, kogo nie zabrał na mundial?

- To pytanie warto zadać selekcjonerowi; czym się kierował przy nominacjach? Z perspektywy czasu łatwo powiedzieć, że ta się nadaje, a ta nie jest w reprezentacyjnej dyspozycji... Zastanawia mnie jednak kilka rzeczy. Na przykład, czym się trener kierował, odsyłając po pierwszej fazie młodą Joasię Granicką, która na ten turniej pojechała po naukę. Zastąpił ją Magdą Drażyk, która - bezdyskusyjnie - jest świetną zawodniczką, a w trzech meczach dał jej w sumie pograć przez 6 minut z haczykiem (3:20 z Argentyną, 0 z Holandią i 3:03 z Austrią - przyp. red.). Jaki sens miała ta zmiana? Bez urazy dla Magdy, ale uważam, że 3, a najlepiej 5-10 minut z Francją czy Holandią, dałyby o wiele więcej Granickiej, która zdobyłaby olbrzymi bagaż doświadczeń; Joasia dostałaby dużego kopa na przyszłość. Druga rzecz to zmienniczki bocznych rozgrywających, które na ten turniej najwyraźniej nie trafiły z formą. Bardzo lubię te dziewczyny, to są świetne zawodniczki, ale Natalia Nosek czy Ola Rosiak nie dały drużynie tej jakości, jakiej byśmy od nich oczekiwali.

Koła też nie mieliśmy...

- Z Austrią chyba co 5 minut była zmiana na tej pozycji, a to znaczy, że Natalia Pankowska, Nikola Głębocka i Ola Olek nie dawały trenerowi pewności dobrej gry. Możemy dyskutować, bo mamy w Polsce kilka dziewczyn potrafiących grać na obrocie. Mam tu na myśli chociażby Joasię Drabik z Zagłębia Lubin, która od bodaj czterech lat nie jeździ na kadrę. Ktoś się na kogoś obraził, ktoś jest o coś na kogoś zły, ale to nie powinno stanowić wytłumaczenia i dobrego rozwiązania, gdy mówimy o reprezentacji... Obecnie mamy trzy młode, perspektywiczne, dobre obrotowe, ale na dziś jeszcze nie na mistrzostwa świata, co pokazał mecz z Austrią, w którym żadna nie zdobyła bramki (Pankowska oddała 3, Olek 1, a Głębocka żadnego rzutu - przyp. red.)

Na przeciwnym biegunie znajdują się zapewne skrzydłowe...

- ... które były najjaśniejszymi punktami zespołu. Dobrze biegają, są w miarę skuteczne, choć zbyt wielu piłek i mnie dostarczono. Gdybyśmy je wyjęli ze składu, to mielibyśmy kłopoty ze zdobywaniem bramek z kontry w drugie czy trzecie tempo. Daria Michalak i Magda Balsam zagrały fajne, bardzo przyzwoite mistrzostwa, rzadko się myliły. Bardzo dobrze i bez kompleksów zaprezentowała się też lewa rozgrywająca Kasia Cygan, która dostała szansę zaistnienia w kadrze i od razu ją wykorzystała. Dobrze się ją oglądało i tu pytanie do selekcjonera - dlaczego po dwóch-trzech pierwszych spotkaniach Kasia nie stała się pierwszym wyborem na lewym rozegraniu?

A jak pan oceni postawę naszej kapitan Moniki Kobylińskiej? Chyba też więcej od niej oczekiwaliśmy, może poza meczem z Austrią...

- Z jednej strony tak, z drugiej ta zawodniczka była najbardziej obciążana. W prawie każdym meczu grała od dechy do dechy, bo Natalia (Nosek - przyp. red.) nie dawała dobrej jakości zmian. Przeciwniczki wiedziały, że to nasza linderka, więc na niej woleli skoncentrować swoje siły. Tu Arne powinien mieć pomysł, jak odciążyć Monikę od wszystkich zadań, bo przecież ona broni, rozgrywa i zdobywa bramki.

No to teraz trochę wejdę w togę obrońcy trenera Senstada i zapytam, jak konkurować z innymi, mając tylko 9-zespołową ligę, bo Galiczanki Lwów nie liczę? Nie grając w Lidze Mistrzyń i mając mistrza Polski stojącego w sporej mierze na zagranicznych zawodniczkach?

- OK, może nie mamy tak szerokiego wachlarza wyboru, jak byśmy chcieli. Druga strona medalu jest jednak taka, że kobieca reprezentacja ma możliwości, by bić się o wyższe cele, bo większość kadrowiczek występuje poza granicami, w dobrych klubach Przykład Kasi Cygan z Gniezna pokazuje, że można wybrać perełki, które za rok, dwa, trzy mogą stanowić o sile reprezentacji. Temat ligi, to znaczy jak stoi finansowo, dlaczego jest tak okrojona, jest na inną rozmowę. Rozmowę rzekę. Mamy to, co mamy i na razie z tego musimy szyć.

Zatem temat ewentualnej dymisji selekcjonera, który - jak to w Polsce - już się pojawił, zostawiamy bez komentarza?

- Nie no, nie może być tak – Arne won, bo reprezentacja gra słabo. Konstruktywna krytyka – tak. Merytoryczna dyskusja – tak. Ale nie szukajmy teraz z łapanki trenera, który od razu da tej reprezentacji mocnego kopa do przodu. Arne jest wystarczająco długo z reprezentacją (ponad 6 lat - przy. red.), podjął kilka mniej lub bardziej kontrowersyjnych decyzji, z którymi można się zgadzać lub nie, ale to jego decyzje. Odstawił kiedyś Karolinę Kudłacz-Gloc, stawiając na zespół, który będzie liderem, a nie na jedną gwiazdę, bo miał do tego prawo. I tak możemy długo dyskutować. Łatwo oceniać sprzed telewizora, choć pytania czy wątpliwości – konstruktywne, powtarzam – można zgłaszać, bo to jest nasza reprezentacja. Zawsze z nadziejami oczekujemy, że coś więcej osiągniemy. A jak ktoś ma inny, lepszy pomysł, to niech go przedstawi.

Dziś w Warszawie planowana jest konferencja prasowa z selekcjonerem, poświęcona udziałowi Biało-czerwonych w mistrzostwach świata. Zadajmy zatem jedno pytanie Norwegowi z perspektywy trenera Michała Kubisztala.

- Dlaczego dekadę temu - za kadencji Duńczyka Kima Rasmussena - potrafiliśmy wejść w mundialową czwórkę, nadrabiając braki sercem? Czy wtedy mieliśmy lepszą ligę? Nie sądzę, a jednak potrafiliśmy się dostać do grona reprezentacji bijących się o medale. Jeśli więc dziś mamy się zadowalać 11. miejscem na świecie, to chyba nie jest to dobra droga. A drugie pytanie brzmi - o zrobić, żebyśmy nie bili się dobrze, jak z Francją, przez 40 minut, tylko przez pełną godzinę?

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Niemki już czekają

W pierwszym ćwierćfinale niespodzianki nie było, bo być nie mogło. Niesione dopingiem 10522 kibiców na trybunach Westfalenhalle w Dortmundzie współgospodynie mundialu były zdecydowanymi faworytkami meczu z Brazylijkami. Przez dwie fazy turnieju przeszły „suchą stopą", dzięki czemu trafiły na najsłabszy zespół, jaki znalazł się w ósemce. Niemki narzuciły tempo i ułożyły sobie spotkanie. Mocna obrona, skuteczny atak (w całym meczu 64%) i indywidualności - Antje Doll, Emily Fogel. Nina Engel (tercet ten zdobył 15 z 30 bramek) - pozwoliły na sukcesywne budowanie przewagi. Co prawda w 52 minucie rywalki (była wśród nich Marine Fernandes z Zagłębia Lubin) doszły na 25:22, ale na więcej Katharina Filter im nie pozwoliła i za 41% skuteczności (14/34) została MVP meczu. Półfinałowym przeciwnikiem Niemek będą Francuzki lub Dunki, które zmierzą się dziś o 21.00. W drugim wczorajszym ćwierćfinale Norweżki nie dały szans Czarnogórkom. **(mha)**

„Rudy" ma pomóc Wybrzeżu

Powołany do szerokiej kadry na mistrzostwa Europy Tomasz Gębala do końca sezonu występować będzie w klubie z Gdańska.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sporo w ostatnich dniach dzieje się wokół Tomasza Gębali . 3 grudnia gruchnęła wiadomość, że podjął decyzję o wznowieniu kariery reprezentacyjnej i znalazł się w szerokim składzie na styczniowe Euro. Przy jego nazwisku widniała adnotacja „bez klubu", bo 30-letni rozgrywający w listopadzie zakończył wojaże po Kuwejcie i Egipcie, zarzucając kotwicę w rodzinnym Trójmieście. W tym momencie w wielu głowach zapaliła się lampka, że „Rudy" wkrótce znajdzie klub w okolicy domu i tym samym przestanie trenować indywidualnie. Te przypuszczenia potwierdziły się bardzo szybko, bo 49-krotny reprezentant Polski podpisał umowę z PGE Wybrzeżem Gdańsk. – Jestem z tego niezmiernie zadowolony. Trafiłem do klubu z wielkimi ambicjami, widocznymi zarówno na boisku, jak i w organizacji – powiedział Gębala, którego przyjęto z honorami, a na sesję fotograficzną zaproszono do Teatru Wybrzeże.

W przypadku mierzącego 212 centymetrów zawodnika historia zatoczyła koło. Jest bowiem wychowankiem Spójni Gdynia, uczniem gdańskiej SMS, z której trafił do SC Magdeburg i w sezonie 2014/15 rozegrał 13 meczów w Bundeslidze. Po powrocie do kraju przez trzy sezony bronił barw Orlen Wisły Płock, skończył studia na Politechnice Warszawskiej, by na następne sześć lat przenieść się do Vive (dziś Industria) Kielce i sięgnąć po cztery złote oraz dwa srebrne medale mistrzostw Polski, a także wicemistrzostwo Ligi Mistrzów. W czerwcu tego roku – w niezbyt przyjaznej atmosferze – rozwiązał umowę z klubem, a pożegnanie pod Halą Legionów zorganizowali mu... kibice.

Dziś Gębala jest już zawodnikiem Wybrzeża. Związał się z nim do końca sezonu, a lepszego rywala niż Industria nie mógł sobie wymarzyć; mecz w obecności ponad 3000 kibiców rozegrany zostanie dziś o 20.30 w Ergo Arenie i bez wątpienia będzie hitem 15. serii (transmisja w Polsat Sport 2), bo spotka drugi z trzecim zespołem tabeli. Nie wiadomo jednak, czy Gębala fizycznie jest gotowy, by w nim wystąpić.

– Transfer Tomka to ogromny sukces organizacyjny klubu. Od początku rozmów była wyraźna chęć współpracy. To ważne, bo pokazuje, że nie jest to transfer wymuszony. Tomek zrobił bardzo wiele, aby tu trafić i stał się olbrzymią wartością dodaną. Mając zawodnika przez tyle lat występującego na najwyższym poziomie, będącego filarem obrony, a dodatkowo posiadającego atuty w ataku, zyskujemy ogromną szansę na dalszy rozwój jako zespół. Nie do przecenienia jest też wartość marketingowa. To osoba doskonale rozpoznawalna w środowisku – powiedział Patryk Rombel, trener Wybrzeża, a w przeszłości selekcjoner reprezentacji, której Gębala był czołową postacią.

(mha)


Fot. Wybrzeże Gdańsk

Tomasz Gębala zakotwiczył w rodzinnym Trójmieście.

Środa, 10 grudnia

- KWIDZYN, 18.00: Energa Bank PBS MMTS - KGHM Chrobry Głogów
- PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 18.00: MKS Piotrkowianin - MKS Zagłębie Lubin
- OPOLE, 18.00: Corotop Gwardia - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski
- KALISZ, 20.00: Netland MKS - KS Lotto Puławy
- GDAŃSK, 20.30: PGE Wybrzeże - Industria Kielce

Czwartek, 11 grudnia

- MIELEC, 20.30: Stal - Zepter KPR Legionowo

Sport 930c4c0da7

Walczą nie tylko z rywalkami

Choroby i kontuzje nie oszczędzają zawodniczek z Sosnowca.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Już dziś w meczu 1/16 finału EuroCup rywalem koszykarek z Sosnowca będzie Rutronik Stars Keltern. O wygraną z mistrzem Niemiec nie będzie łatwo, biorąc pod uwagę problemy, z którymi zmagają się zawodniczki Zagłębia. W sobotę zespół trenera Piotra Gliniaka niespodziewanie przegrał u siebie z Artego Bydgoszcz. Wynik zaskoczył, biorąc pod uwagę, że trzy dni wcześniej sosnowiczanki pokonały na wyjeździe Ślęzę Wrocław. Co warte podkreślenia, było to pierwsze wyjazdowe zwycięstwo sosnowiczanek odniesione na parkiecie zespołu z Dolnego Śląska. Do tej pory Zagłębiu udawało się zwyciężać z wrocławiankami tylko we własnej hali. Z Artego nie mogła zagrać Sydney Taylor, którą zmogła choroba, ponadto uraz barku wykluczył z gry kapitan Martynę Pykę, a rozgrywająca Matea Tadić grała z gorączką. – Sydney czuła się fatalnie, w przeddzień meczu miała 39 stopni gorączki. Podziębiona była także Ewelina Jackowska. Martyna rwała się do gry, ale uznaliśmy, że nie ma co ryzykować. Szkoda tego meczu, szkoda punktu, ale to jest sport - kontuzje i urazy są w niego wpisane. Mimo tych problemów, była szansa na wygraną, do przerwy zresztą zespół prowadził, ale słaba trzecia kwarta sprawiła, że rywalki nam uciekły. Warto podkreślić, że kilkanaście dni temu kontuzji kolana nabawiła się Martyna Kozik i na razie nie ma szans na jej powrót do gry. Martyna to młodzieżowiec, dlatego pierwszą zmienniczką Marysi Burligi jest teraz Nadia Kłobukowska, która całkiem fajnie weszła w meczowy rytm – mówi prezes MB Zagłębie, Arkadiusz Baliński.

W tej sytuacji przed dzisiejszym meczem pucharowym trudno o optymizm. – Sydney raczej nie wystąpi. Martyna Pyka rwie się do gry, ale z decyzją wstrzymamy się do ostatniej chwili. Za kilka dni czeka nas trudny mecz w Toruniu i nie chcemy ryzykować. Matea jest osłabiona, podobnie jak Ewelina Jackowska. Wirus nam się rozgościł w szatni, ale musimy sobie jakoś radzić. Po wygranej we Wrocławiu była euforia, lecz szybko musieliśmy zejść na ziemię. Na pewno tanio skóry nie sprzedamy, jednak zdajemy sobie sprawę, że faworytem tej rywalizacji jest zespół z Niemiec – dodaje prezes Baliński.

Przypomnimy, że w fazie grupowej sosnowiczanki odniosły cztery zwycięstwa i poniosły dwie porażki. Dwukrotnie pokonały Benficę Lizbona, mistrza Portugalii, oraz SBS Ostrava. Lepsze okazały się tylko Hiszpanki z Baxi Ferrol. Rywalki Zagłębia w fazie grupowej odniosły komplet sześciu zwycięstw, pokonując Kibrikstis-TOKS Wilno (Litwa), KBF Peja (Kosowo) i Levhartice Chomutov (Czechy). Pierwsze spotkanie we środę o 18.00 w hali przy Żeromskiego, rewanż tydzień później. Zwycięzca tego dwumeczu zmierzy się z lepszym w rywalizacji Crvenej Zvezdy Belgrad z Panathinaikosem Ateny.

Krzysztof Polaczkiewicz

Terminarz gier polskich drużyn
Środa, 10 grudnia

FIBA EUROCUP

- SOSNOWIEC, 18.00: MB Zagłębie - Rutronik Stars Keltern
- BRAINE, 20.00: Castors - VBW Gdynia

FIBA EUROPE CUP

- ROSTOCK, 19.00: Seawolves - Energa Trefl Sopot

BKT EUROCUP

- KŁAJPEDA, 18.00: Neptunas - Śląsk Wrocław

Czwartek, 11 grudnia

FIBA EUROCUP

- BRNO, 18.00: Zabiny - AZS UMCS Lublin
- WROCŁAW, 19.00: Ślęza - Movistar Estudiantes



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Sydney Taylor raczej nie zagra w meczu z niemieckim rywalem.

Wolność za trzy miliony dolarów

Terry Rozier z Miami Heat zwolniony za kaucją. Afera hazardowa nabiera tempa.

NBA

Duże kłopoty w Nowym Orleanie miało San Antonio. Gospodarze to najsłabszy zespół ligi (ledwie 3 wygrane w 25 meczach), ale w poniedziałkowy wieczór mocno postawili się znacznie wyżej notowanym rywalom. Początkowo wydawało się, że to będzie łatwa przeprawa dla Teksańczyków, którzy w drugiej kwarcie mieli nawet 25 punktów przewagi (68:43), a na długą przerwę schodzili z zaliczką 20 „oczek" (77:57). Pelikany z szatni wyszły jednak odmienione i w trzeciej kwarcie nie dały gościom żadnych szans (45:23). Odrobiły straty z nawiązką i ostatnie 12 minut pełne było emocji oraz zmian prowadzenia. Ostatecznie finisz należał do Spurs, którzy zachowali więcej zimnej krwi. W obu zespołach ze znakomitej strony pokazali się pierwszoroczniacy – Dylan Harper (Spurs) zdobył 22 punkty i 6 asyst, a Derik Queen (Pelicans) zakończył mecz ze swoim pierwszym w karierze triple-double (33 pkt, 10 zbiórek, 10 asyst). Ten pierwszy ma 19 lat, a ten drugi jest rok starszy.

Gwiazdy obu zespołów, Victor Wembanyama i Zion Williamson, mecz oglądali z ławki. Tylko epizod zaliczył Jeremy Sochan. Polak pojawił się na boisku w połowie pierwszej kwarty, spędził na nim niecałe 4 minuty, zdobył 2 punkty i zaliczył 3 zbiórki. Oddał dwa rzuty z gry, celny był jeden. W kolejnych trzech kwartach trener już nie skorzystał z naszego reprezentanta.

Swój ciąg dalszy ma afera hazardowa związana z byłymi i obecnymi zawodnikami NBA. W poniedziałek oskarżeni stawili się w Sądzie Federalnym na Brooklynie. Zawodnik Miami Heat, Terry Rozier, nie przyznał się do winy w związku z zarzutami, że pomagał hazardzistom obstawiającym wyniki w meczach NBA. Zawodnik został zwolniony za kaucją w wysokości 3 milionów dolarów, zabezpieczoną na jego dom na Florydzie oraz innej nieruchomości. Prokuratorzy twierdzą, że Rozier zmówił się z przyjaciółmi, aby pomóc im wygrać zakłady na wyniki w meczu z marca 2023 roku, kiedy grał dla Charlotte Hornets. Obrońca był jedną z 34 osób aresztowanych pod koniec października 2025 roku w związku ze sprawą zakładów sportowych i nielegalnego pokera. W poniedziałek w Sądzie Federalnym pojawił się także Damon Jones, oskarżony o udział w szeroko zakrojonym spisku, mającym na celu nielegalną sprzedaż poufnych informacji o meczach. Ten ostatni grał wspólnie z LeBronem Jamesem w Cleveland, a potem był asystentem trenera w LA Lakers.

Następna rozprawa dla wszystkich oskarżonych zaplanowana została na 4 marca. Sędzia Ramon Reyes zapowiedział także, że zamierza rozpocząć proces we wrześniu przyszłego roku.

Indiana - Sacramento 116:105, Minnesota - Phoenix 105:108, New Orleans - San Antonio 132:135.

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej Unicaja wygrała wyjeździe z Hiopos Lleida 89:88. Aleksander Balcerowski był najlepszym strzelcem na parkiecie – w 27 minut zdobył 19 punktów, miał 9 zbiórek i 3 asysty. Trafił 6 z 12 rzutów z gry oraz 7 z 11 osobistych. W rankingu efektywności nie miał sobie równych. Tymczasem w Bilbao Surne pokonało Dreamland Gran Canaria 79:72. Luke Petrasek był na boisku przez 13 minut, ale punktów nie zdobył. Miał za to 2 zbiórki i 4 faule. Po 9. kolejce Unicaja zajmuje 6. miejsce (6-3), a Surne Bilbao jest na 9. pozycji (4-5).

■ Z trójki naszych reprezentantów, którzy występują w Turcji, tylko Mateusz Ponitka i jego Bahcesehir zdobyli komplet punktów. Ekipa ze Stambułu wygrała w Manisie 77:70, a kapitan Biało-czerwonych z ławki rezerwowych zaliczył 19 minut i 8 punktów. Trafił 3/4 za dwa, 0/1 za trzy oraz 2/4 z linii osobistych. Ponadto miał 5 zebranych piłek. Trwa duży kryzys w Anadolu. Zespół z Efezu przegrał tym razem u siebie z Petkimsporem 92:96 i klub szuka nowego trenera. Wśród kandydatów jest Hiszpan Pablo Laso, były szkoleniowiec Realu Madryt, który ma dwa tytuły Trenera Roku w Eurolidze (2015, 2018). W meczu z Petkimsporem Jordan Loyd był na boisku aż 33 minuty (najdłużej w zespole), w tym czasie zdobył 22 punkty, miał 4 zbiórki i 2 asysty. Ze skutecznością też było nieźle – trafił 5/9 za dwa, 4/8 za trzy oraz 0/2 z linii osobistych.
I wreszcie Karsiyaka z Michałem Sokołowskim w składzie. Outsider przegrał u siebie z Besiktasem 73:86, a Polak zaliczył 19 minut (jako rezerwowy), zanotował 2 punkty, 2 zbiórki i asystę. Trafił 1/3 z gry. Bahcesehir jest wiceliderem tabeli (bilans 9-1), Anadolu zajmuje 5. miejsce (bilans 6-4), a Karsiyaka zamyka tabelę z ledwie jedną wygraną w 10 meczach.

■ W lidze portugalskiej Benfica wysoko pokonała 96:70 na wyjeździe Ovarense. Aleksander Dziewa wystąpił w pierwszej piątce – w 25 minut zdobył 10 punktów, miał 5 zbiórek, 2 asysty i 2 przechwyty. Trafił 4/7 za dwa, 0/3 za trzy oraz 2/4 z linii osobistych. Po siedmiu kolejkach Benfica jest samodzielnym liderem, jako jedyny zespół nie przegrała.

■ W lidze włoskiej Bertram Derthona Tortona zaliczył solidną porażkę (77:92) w Bolonii z tamtejszym Virtusem. Dominik Olejniczak grał w wyjściowym składzie Bertramu. Był na boisku 25 minut, zdobył 12 punktów. Trafił 3/7 za dwa, wykorzystał wszystkie 6 osobistych. Dodatkowo miał 7 zbiórek i asystę. Po dziesięciu kolejkach Bertram Derthona zajmuje 5. miejsce z bilansem 6-4.

(pp)

Sport 930c4c0da7

Nokaut w Lublinie

Debiutujący w rozgrywkach polski zespół w pierwszym meczu rozbił starych wyjadaczy z Halkbanku Ankara. Wydarzeniem spotkania był powrót do gry Aleksandra Śliwki.

LIGA MISTRZÓW



Fot. PAP / Wojtek Jargiło

Lublinianie zadebiutowali w Lidze Mistrzów w wielkim stylu.

Bogdanka LUK w ostatnim czasie znajduje się w wyborne dyspozycji. Do debiutu w Lidze Mistrzów przystępowała po serii pięciu zwycięstw w PlusLidze. W pierwszym meczu stanęła jednak przed bardzo trudnym wyzwaniem. Do Lublina przyjechała bowiem jedna z tureckich potęg, Halkbank Ankara. O jej sile stanową m.in. Matej Kazijski, Yoandry Leal i Cwetan Sokołow. To gracze wielcy, z CV, o którym większość zawodników może tylko marzyć, ale też i wiekowi, których kariera chyli się ku końcowi. W składzie ekipy ze stolicy Turcji jest też Aleksander Śliwka. Reprezentant Polski dołączył do niej w tym sezonie, ale jeszcze nie miał okazji wystąpić. Wciąż bowiem leczy uraz, którego nabawił się w lipcu przed turniejem Ligi Narodów w Gdańsku.

Lublinianie zaczęli spotkanie w wielkim stylu, bez tremy debiutantów. Prowadził ich Wilfredo Leon, który akurat Ligę Mistrzów zna jak mało kto, bo w barwach Zenitu Kazań wygrywał ją aż czterokrotnie. Gospodarze nie mieli słabych punktów. Mocno i precyzyjnie serwowali, skutecznie atakowali (w tym elemencie brylowali Leon, Kewin Sasak i Aleks Grozdanow) i blokowali, a rozgrywający Marcin Komenda z łatwością gubił blok rywali. Większość graczy Halkbanku była bezradna, jedynie Sokołow trzymał poziom. To dzięki niemu goście odrobili straty z początku seta i wyszli nawet na prowadzenie 16:15. Był to jednak jedyny moment w spotkaniu, gdy miejscowi mogli czuć się zagrożeni. Szybko odpowiedzieli, i to jak! Zaczął Leon od asa serwisowego, a potem już poszło. Seryjnie punktowali, wygrywając partię do 20.

To był dopiero początek dominacji lublinian. Gwiazdorzy Halkbanku w kolejnych setach byli bezradni i zostali kompletnie rozbici. Sprawiali wrażenie, jakby nie wiedzieli, co się dzieje, a przecież doświadczenia i ograna im nie brakowało. Radostin Stojczew, trener zespołu ze stolicy Turcji, też za bardzo nie pomagał swojej drużynie. Zmiany, których dokonywał, były spóźnione i rozpaczliwe. W drugim secie np. za Leala wprowadził na parkiet jeszcze nie w pełni zdrowego Śliwkę. W trzecim z kolei wymienił rozgrywających – za Ulasa Kiyaka wszedł Arda Bostan. Roszady dokonał jednak przy wyniku 20:11, gdy mecz był rozstrzygnięty.

To była deklasacja. Gracze z Ankary w drugiej partii wywalczyli tylko 14, a w trzeciej 13 punktów! O ich bezradności świadczy sytuacja z końcówki spotkania. Po skrócie Leona Leal, jego kolega z reprezentacji Kuby, wicemistrza świata z 2010 roku, tylko bezradnie się uśmiechnął.

(mic)

GRUPA B

■ **Bogdanka LUK Lublin – Halkbank Ankara 3:0 (25:20, 25:14, 25:13)**

BOGDANKA: Komenda (2), Leon (18), Grozdanow (7), Sasak (19), Young (7), Mccarthy (3), Hoss (libero) oraz Gyimah (3), Henno, Malinowski (3). Trener Stephane ANTIGA.

HALKBANK: Kiyak (3), Kazijski (6), Metin (4), Sokołow (8), Leal (7), Baltaci (1), Done (libero) oraz Sotola (2), Bostan, Śliwka, Hofer. Trener Radostin STOJCZEW.

Sędziowali: Stefano Cesare (Włochy) i Ari Jokelainen (Finlandia). Widzów 4221.

Przebieg meczu
I: 10:8, 15;14, 20:17, 25:20.
II: 10:7, 15:10, 20:11, 25:14.
III: 10:4, 15:5, 20:11, 25:13.

Bohater – Wilfredo LEON.

WOKÓŁ SIATKI

Bez czarnego scenariusza

■ Podczas niedzielnego meczu Wolfdogs Nagoja – JTEKT Sting (1:3) Norbert Huber, środkowy ekipy z Nagoi, doznał urazu. Pierwsza diagnoza mówiła o uszkodzeniu stawu skokowego i przynajmniej kilkutygodniowej przerwie. W poniedziałek reprezentant Polski przeszedł jednak szczegółowe badania, ich wynik jest optymistyczny. – Cztery, pięć dni nie będę trenować. Popracuję z fizjoterapeutami i w siłowni. Myślę, że w przyszłym tygodniu wrócę do siatkówki – powiedział Huber w rozmowie z TVP Sport.

Huber w rozgrywkach ligi japońskiej spisuje się znakomicie. W 14 spotkaniach zdobył 135 punktów i wśród najlepiej punktujących plasuje się na 21. miejscu.

Pożegnanie z Greczynką

■ Elena Baka szybko zakończyła przygodę w Metalkasie Pałacu Bydgoszcz. 24-letnia grecka przyjmująca rozwiązała umowę z klubem. „Pałac Bydgoszcz SA informuje, że trwają rozmowy odnośnie rozwiązania kontraktu z Eleną Baką. Zawodniczka poprosiła o wyjazd do swojego kraju z przyczyn osobistych" – poinformowali działacze. Baka w barwach bydgoskiego klubu wystąpiła w sześciu spotkaniach, rozegrała 23 sety i zdobyła 90 punktów (76 atakiem oraz po 7 blokiem i zagrywką).

Chwile grozy

■ Do skandalicznego wydarzenia doszło w lidze tureckiej, a konkretnie w meczu Goztepe Voleybol z Besiktasem Stambuł, w którym gra Julia Szczurowska. Z powodu zachowania kibiców ze Stambułu – wyzywanie zawodniczek, rzucanie różnych przedmiotów na parkiet, wreszcie odpalenie rac – sędziowie musieli przerwać spotkanie. Przerwa trwała półtorej godziny, po czym organizatorzy wyprosili wszystkich fanów z hali i spotkanie dokończono przy pustych trybunach. Kibice mają czego żałować, bo mecz był bardzo wyrównany, dramatyczny i zakończył wynikiem 3:2. W Besiktasie świetnie zagrała Szczurowska. Nasza atakująca zdobyła aż 29 punktów, serwując m.in. 5 asów. To było jednak za mało na gospodynie. Nad Bosforem znakomicie radzi też sobie Agnieszka Korneluk. Jej Fenerbahce Stambuł wygrało 12. mecz z rzędu, licząc wszystkie rozgrywki. Jego ostatnią „ofiarą" został Ilbank Ankara, w którym z kolei występuje Zuzanna Górecka. Fenerbahce wygrało łatwo 3:0, nie pozwalając miejscowym na osiągnięcie w żadnym z setów choćby 20 punktów. Korneluk błyszczała. Wywalczyła 9 „oczek", z czego 2 blokiem, notując w ataku fantastyczną, 88-procentową skuteczność. Górecka zakończyła mecz z czterema punktami. **(mic)**

Zwycięski marsz

Uni Opole, mimo kilku przestojów, ograł zespół z Wrocławia.

TAURON LIGA



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Katarzyna Zaroślińska-Król prowadzi Uni do kolejnych zwycięstw.

Opolanki nie zwalniają tempa. Wygrana z #VolleyWrocław była już ich siódmą z rzędu.

Sukces nie przyszedł im jednak łatwo, choć problemy... same sobie stwarzały. W pierwszym secie prowadziły już 20:14 i pewnie zmierzały do zwycięstwa. Miały przewagę w każdym elemencie i wydawało się, że nic im nie może zagrozić. Tymczasem nagle... stanęły. Zrobiło się nerwowo, bo po asie serwisowym Diany Frenkiewicz zrobiło się tylko 21:20 i w natarciu były przyjezdne. Opolanki zdołały jednak opanować sytuację. Najpierw Uxue Guereca kapitalnie zaatakowała, a po chwili potężnym blokiem popisała się Natalia Kecher. Po raz drugi wywalczonej przewagi opolanki już nie oddały.

Sytuacja powtórzyła się w dwóch kolejnych partiach. Miejscowe szły jak taran, by po chwili... się zatrzymać. Końcówki rozegrały jednak po mistrzowsku. W najważniejszym momencie Katarzyna Zaroślińska-Król, Hanna Hellvig i Guereca pokazały swój potencjał. Nie mogłyby jednak błyszczeć, gdyby nie Klaudia Łyduch. Libero Uni broniła znakomicie, dając szansę wykazać się koleżankom w ofensywie.

(mic)

■ **Uni Opole - #VolleyWrocław 3:0 (25:22, 25:18, 25:20)**

OPOLE: Speaks (6), Guereca (15), Kecher (7), Zaroślińska-Król (13), Hellvig (11). Potęć (6), Łyduch (libero). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

WROCŁAW: Łazowska (3), Frenkiewicz (8), Dróżdż (4), Wąsiakowska (6), Lemire (11), Kaczmarzyk (6), Wysoczańska (libero) oraz Lucenko (libero), Grysak, Dapić (4). Trener Wojciech KURCZYŃSKI.

Sędziowali: Robert Nowicki (Częstochowa) i Grzegorz Skowroński (Dąbrowa Górnicza). Widzów 2648.

Przebieg meczu
I: 10:7, 15:13, 20:14, 25:22.
II: 10:7, 15:13, 20:18, 25:18.
III: 10:6, 15:10, 20:17, 25:20.

Bohaterka – Klaudia ŁYDUCH.

■ **Moya Radomka – PGE Budowlani Łódź 1:3 (19:25, 26:24, 16:25, 25:27)**

RADOM: Petrenko (5), Lengweiler (23), Garita (8), Gałkowska (4), Szlagowska (21), Piotrowska (8), Niemcewa (libero) oraz Plaga (1), Marszałkowicz, Dąbrowska. Trener Jakub GŁUSZAK.

PGE BUDOWLANI: Grabka (3), Damaske (27), Majkowska (5), Storck (24), Drużkowska (3), Planinsec (7), Łysiak (libero) oraz Honorio (1), Lelonkiewicz (5), Wenerska (3), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Janusz Cyran (Bielsko-Biała). Widzów 1230.

Przebieg meczu
I: 8:10, 10:15, 15:20, 19:25.
II: 10:6, 15:11, 20:14, 26:24.
III: 6:10, 12:15, 15:20, 16:25.
IV: 10:5, 15:10, 20:16, 24:25, 25:27.

Bohaterka – Paulina DAMANSKE.

1. Rzeszów	9	25	8/1	26:6
2. Opole	9	21	7/2	22:8
3. Budowlani	9	21	7/2	23:10
4. Bielsko-Biała	9	17	6/3	21:16
5. ŁKS	8	16	5/3	19:13
6. Bydgoszcz	8	13	5/3	15:14
7. Radom	9	11	4/5	16:17
8. Mielec	9	11	4/5	16:21
9. Mogilno	9	10	3/6	16:21
10. Police	9	9	3/6	15:21
11. Wrocław	9	5	1/8	7:24
12. Nowy Dwór Maz.	9	0	0/9	2:27

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 10.12.: ŁKS – Bydgoszcz; 12.12.: Wrocław – ŁKS, Police – Radom; 13.12.: Bydgoszcz – Opole; 14.12.: PGE Budowlani – Nowy Dwór Maz., Rzeszów – Mielec; 15.12.: Bielsko-Biała – Mogilno.

Sport 930c4c0da7

USMIECH FORTUNY

NHL

■ Na przestrzeni kilku ostatnich sezonów hokeiści Toronto Maple Leafs nie ukrywają aspiracji, jednak z reguły kończą na 1. rundzie play offu. Tegoroczne rozgrywki układają się dla nich poniżej oczekiwań - mają 14 zwycięstw i 15 porażek oraz 32 punkty. Zajmują odległą, 12. lokatę, ale strata do lidera z Waszyngtonu wynosi tylko 7 „oczek". Klonowe Liście w Scotiabank Arenie wygrały z Tampa Bay Lightning 2:0 (1:0, 0:0, 1:0). Gospodarze rozegrali solidny mecz i dopisało im trochę szczęścia.

Dennis Hildeby ma zaledwie 24 lata i świetne warunki fizyczne (200 cm, 101 kg), a do Toronto przybył z Farjestad, czołowego klubu ligi szwedzkiej. Zaczynał w farmerskim zespole Toronto Marles (AHL). W poprzednim sezonie zaliczył 6 występów w NHL, zaś w tym 9 i po raz drugi poczuł smak zwycięstwa. Ba, obronił 29 strzałów i po raz pierwszy cieszył się z czystego konta; po tym wydarzeniu pewnie częściej będzie obdarzany zaufaniem trenera Craiga Berube'a, który wypowiedział kilka miłych słów pod jego adresem, a fachowcy wróżą Szwedowi ciekawą karierę.

Prowadzenie dla gospodarzy zdobył Morgan Rielly (17 min), ale całej akcji towarzyszyło wiele przypadku. Krążek odbijał się bowiem od łyżew kilku hokeistów i w końcu trafił do Rielly'ego. Był on mocno naciskany przez Jake'a Guentzela, jednak w ostatniej chwili oddał strzał i pokonał Jonasa Johanssona (22 obrony). Wynik na sekundę przed końcową syreną ustalił Auston Matthews, posyłając krążek do pustej bramki.

Błyskawica wpadła dołek - nie wygrała czterech meczów z rzędu i nie strzeliła gola od 128:16 min. W minioną sobotę przegrała z NY Islanders również 0:2. Może teraz będzie lepszy czas, bo do zespołu powrócili Brayden Point i Nikita Kucherow. Tampa Bay zajmuje 6. miejsce w Konferencji Wschodniej z 34 punktami, ale w tabeli panuje ogromny ścisk. W klasyfikacji generalnej pozycja lidera z Colorado (48 pkt) jest niezagrożona.

Toronto – Tampa Bay 2:0, Utah – Los Angeles 2:4, Seattle – Minnesota 1:4, Calgary – Buffalo 7:4, Vancouver – Detroit 0:4.

(ws)

Niezbędne korekty

Kontuzje dopadły Bartosza Fraszkę i Mikołaja Sytego, a Pawła Zygmunta już na zgrupowaniu przeziębienie.

REPREZENTACJA POLSKI

W listopadzie podczas Europejskiego Pucharu Narodów na Stadionie Zimowym w Sosnowcu selekcjoner Pekka Tirkkonen zaliczył niezwykle udany debiut. Biało-czerwoni odnieśli dwa cenne zwycięstwa, nad Włochami (4:2) i Wielką Brytanią (1:0), i przegrali po dogrywce ze Słoweńcami (2:3), zdobywający okazałe trofeum. Teraz przed reprezentacją kolejne wyzwanie, od piątku do niedzieli trzy mecze - z Francją, ponownie z Włochami oraz z Węgrami w Budapeszcie.

Czeski zaciąg

Turnieje z cyklu EPN są doskonałą okazją, by sprawdzić wszystkich kandydatów do reprezentacji, która na początku maja przyszłego roku będzie rywalizowała w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu. W kadrze, którą ogłoszono pod koniec listopada, zabrakło kilku czołowych zawodników: Tomaša Fučika, Bartosza Ciury, Arona Chmielewskiego, Filipa Komorskiego, Krzysztofa Maciasia i Grzegorza Pasiuta. Otrzymali wolne, ale trudno sobie wyobrazić, by ich zabrakło podczas lutowego EPN w Nottingham czy też w MŚ. Teraz ich miejsca zajęli hokeiści, którzy już mieli okazję występować w reprezentacji, np. Patryk Krężołek i Damian Tyczyński, którzy z powodzeniem występują na zapleczu czeskiej ekstraligi. Nominację otrzymał też toruński bramkarz Mateusz Studziński, który już miał okazję trenować w kadrze, ale nie wystąpił w oficjalnym meczu. Być może otrzyma taką szansę w Budapeszcie.

Trenerzy mocno ubolewają, że tarapaty zdrowotne od początku sezonu ma Kamil Wałęga (Vlci Žylina), który przechodzi rehabilitację ręki i nie wie, kiedy rozpocznie grę w lidze słowackiej.

Dwie zmiany

Ligowcy w ostatnim czasie mieli niezwykle intensywny czas i mają prawo być zmęczeni. Kadrowicze nie mają jednak czasu na złapanie oddechu, bowiem w poniedziałek po południu pojawili się w Tychach i przez dwa dni przygotowują się do występów nad Dunajem.

Bartosz Fraszko i Patryk Wronka byli nieobecni na zgrupowaniu listopadowym, bo ten pierwszy był kontuzjowany, zaś drugiego zatrzymały ważne sprawy rodzinne. Wronka pojawił się teraz w Tychach, zaś Fraszko nie wystąpił w trzech ostatnich meczach ligowych z Comarch Cracovią (2:3 D), ECB Zagłębiem (3:1) oraz z Sanokiem (7:0), bo przechodzi serię badań i nie wiemy, kiedy powróci do treningów. Tak więc kolonia GieKSy w kadrze się zmniejszyła, ale Wronka jest wspierany przez kolegę z ataku, Mateusza Michalskiego i również bramkarza Michała Kielera oraz obrońcę Kacpra Maciasia. Natomiast miejsce Fraszki zajął napastnik Unii Oświęcim, Łukasz Krzemień, który ma za sobą udane występy w listopadowym turnieju i gola w meczu z Włochami. Wówczas środkowym czwartego ataku był Mikołaj Syty (Energa Toruń), który umiejętnie kierował nie tylko Krzemieniem, ale również debiutantem Adrianem Gromadzkim (ECB Zagłębie). Podczas ostatniego meczu ligowego w Toruniu z Jastrzębiem Syty doznał kontuzji barku i, niestety, nie pojawił się w Tychach. Zastąpił go środkowy pierwszego ataku BS Polonii Bytom, Dominik Jarosz, który w lidze zbiera dobre recenzje i ma już 14 występów w reprezentacji. Już w Tychach choroba dopadła Pawła Zygmunta i opuścił zgrupowanie. Zastąpił go Jonasz Hofman z GieKSy.

Kontuzje i choroby to siła wyższa i szkoleniowcy muszą się z nimi liczyć, stąd też grupa kadrowiczów jest dość szeroka i w każdej chwili można dokonać zmian, jak to miało miejsce w Tychach. Wczoraj i dzisiaj hokeiści zaliczają po jednym treningu oraz mają analizę wideo, natomiast jutro rano ruszają autokarem do Budapesztu, by wieczorem przeprowadzić kolejne zajęcia.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Lukasz Sobala/ PressFocus

Łukasz Krzemień podczas turnieju w Sosnowcu w meczu z Włochami zdobył gola w osłabieniu.

REPREZENTACJA BIAŁO-CZERWONYCH

■ Bramkarze: Michał Kieler (GKS Katowice), Maciej Miarka (ECB Zagłębie Sosnowiec) i Mateusz Studziński (Energa Toruń)

■ Obrońcy: Karol Biłas, Michał Naróg i Jakub Wanacki (wszyscy ECB Zagłębie), Bartosz Florczak (Unia Oświęcim), Kamil Górny (BS Polonia Bytom), Oskar Jaśkiewicz (Comarch Cracovia), Kacper Maciaś (GKS Katowice), Eryk Schafer i Mateusz Zieliński (obaj Energa)

■ Napastnicy: Sebastian Brynkus (ECB Zagłębie), Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski, Alan Łyszczarczyk i Dominik Paś (wszyscy GKS Tychy), Dominik Jarosz (BS Polonia), Szymon Kiełbicki i Jakub Ślusarczyk (obaj JKH GKS Jastrzębie), Patryk Krężołek (Banik Sokołów), Łukasz Krzemień (Unia), Mateusz Michalski, Patryk Wronka i Jonasz Hofman (wszyscy GKS Katowice), Jakub Lewandowski (Energa), Damian Tyczyński (Frydek-Mistek)

Wciąż bezbłędni

Kadra młodzieżowa świetnie spisuje się na lodowisku w Mediolanie, gdzie w drugim meczu odniosła drugie zwycięstwo.

MŁODZIEŻOWE MŚ

Podopieczni trenera Andreja Gusowa niezwykle skutecznie realizują zadanie, jakie sobie ze sztabem założyli. W drugim meczu mistrzostw świata Dywizji 1B pokonali zawsze niewygodnych Japończyków 2:1. Tak więc Biało-czerwoni mają komplet punktów i mogą snuć dalsze plany.

Igor Tyczyński, na co dzień drugi bramkarz Unii Oświęcim, w tym sezonie ligowym miał okazję zastępować kontuzjowanego Szweda Linusa Ludina. Trzeba przyznać, że w meczu Azjatami 19-latek popisał się kilkoma skutecznymi interwencjami, wygrywając sam na sam z rywalami, gdy na tablicy wyników było tylko 1:0.

Japończycy na inaugurację wygrali z Estończykami 4:3 po karnych i wcale nie kryli swoich aspiracji. Z kolei sztab naszej ekipy miał poważny zgryz, bowiem kontuzji w zwycięskim meczu z Włochami doznał Jakub Onak. Jego występ stanął pod dużym znakiem zapytania, ale ostatecznie defensor z Jastrzębia zagrał.

Wybrańcy Gusowa rozpoczęli wręcz wyśmienicie. Olaf Zachariasz zdecydował się na rajd prawą stroną i będąc już w strefie rywala, podał do Jakuba Janika. Napastnik z Tychów niewiele się zastanawiał, uderzył krążek, który wpadł przy słupku. Japończycy byli w szoku, że tak szybko stracili gola. Chcieli wyrównać, co sprawiło, że wspomniany Tyczyński po raz pierwszy mógł pokazać wysokie umiejętności, nie dając się zaskoczyć po silnym uderzeniu przeciwnika.

Sporo ofensywnych akcji z jednej i drugiej strony widzieliśmy w drugiej odsłonie. Najpierw Janik był oko w oko z bramkarzem Sazuku Kudo, ale nie zdołał wykorzystać tej okazji, a po chwili Ryota Seki zmarnował taką samą sytuację. Potem „Tyczka" nie dał się Japończykom w dwójkowej akcji. W 37 min Bartłomiej Stolarski uderzał w stronę bramki, zaś Matthew McGovern skutecznie strącił krążek, który znalazł się w siatce. Sędziowie jednak nie uznali gola, sygnalizując zagranie wysokim kijem. Na 35 sek. przed końcem tej tercji napastnik bytomskiej Polonii Tymoteusz Petrażycki uderzył spod niebieskiej linii i krążek wylądował w „okienku" japońskiej bramki.

W trzeciej tercji Azjaci nie mieli nic do stracenia i ruszyli na naszą bramkę. W efekcie w 52 min Aoto Ishii wykorzystał sytuację sam na sam i Polska prowadziła już tylko jedną bramką. Pod koniec meczu bramkarz Kudo dwa razy zjeżdżał z lodu, ale Japończycy nie zdołali doprowadzić do dogrywki.

W czwartek Biało-czerwonych czeka trudny mecz z Madziarami, którzy także odnieśli dwie wygrane. To starcie może decydować o tym, kto awansuje!

■ **Japonia – Polska 1:2 (0:1, 0:1, 1:0)**
0:1 – Janik – Zachariasz – Skrzypski (2:12). 0:2 – Petrażycki (39:25), 1:2 – Ishii (51:47)
POLSKA: Tyczyński; Hanzel – Bieda (2), Kaszalewicz – Onak (2), Wilczok – Majkowski, Mościcki – Wojciechowski; McGovern – O. Laszkiewicz – Stolarski, Makuła – Drabik – Sawicki, Skrzypski – Janik – Zachariasz, Petrażycki – Ziober – Gumiński (2). Trener Andrej GUSOW.
Kary: Japonia – 6 min, Polska – 6 min.
Wyniki: Litwa – Węgry 0:4 (0:1, 0:2, 0:1), Węgry – Estonia 3:1 (2:1, 0:0, 1:0), Litwa – Włochy zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Węgry	2	6	7:1
2. POLSKA	2	6	6:3
3. Japonia	2	2	5:5
4. Estonia	2	1	4:7
5. Włochy	1	0	2:4
6. Litwa	1	0	0:4

W środę dzień wolny, a w czwartek grają: Litwa – Estonia (12.00), WĘGRY – POLSKA (16.00), Japonia – Włochy (20.00). **(sow)**

Sport 930c4c0da7

Trąby Boże już grzmią!

Za 99 dni w Toruniu rozpoczną się Halowe Mistrzostwa Świata Kujawy Pomorze 26, a sześciu polskich lekkoatletów rozpoczęło symboliczne odliczanie do „godziny zero", bijąc w dzwon Tuba Dei.

LEKKA ATLETYKA



Anna Matuszewicz (od lewej), Mikołaj Szczęsny, Piotr Lisek, Mateusz Kołodziejski, Paweł Wojciechowski, Marika Popowicz i Adrianna Sułek oraz gęś Goosia wzywają do Torunia na halowe MŚ.

Fot. PAP / Agnieszka Bielecka

Potężny Tuba Dei (Trąba Boża) z 1500 roku to największy średniowieczny i trzeci pod względem wielkości dzwon w Polsce, który uruchamiany jest przez poruszanie nogami specjalnej platformy na wieży gotyckiej katedry Janów na Starym Mieście w Toruniu. We wtorek deptali w nią tyczkarz Piotr Lisek, wieloboistka Adrianna Sułek-Schubert, były tyczkarz, a dziś trener Paweł Wojciechowski oraz biegająca na 400 metrów Marika Popowicz-Drapała.

– To było dla nas wydarzenie wręcz mistyczne. Wspaniale było być częścią teamu, który na 100 dni przed halowymi mistrzostwami świata, tu w Toruniu, wprawił w ruch ten dzwon – wyznała Popowicz-Drapała.

– Przyznam szczerze, że serduszko mocniej zabiło, bo jakaś aura majestatyczności się unosiła – ekscytował się Lisek.

Gęsia skórka

Dzwon waży ponad 7 ton, ma dwa metry średnicy. Sułek-Schubert podkreśliła, że była nutka niepewności, czy lekkoatleci sprostają zadaniu. – Na początku poproszono najsprawniejszych tyczkarzy, czyli Piotra i Pawła, żeby rozbujali dzwon, a my z Mariką w tle miałyśmy ozdabiać to wydarzenie. Stwierdziłyśmy jednak, że spróbujemy pomóc i w rzeczywistości nie było to tak ciężkie, jak się spodziewaliśmy. Była gęsia skórka, gdy dzwon zabrzmiał po raz pierwszy. Najtrudniejsze było wejście na wieżę, bo po drodze każdy pytał, czy jeszcze daleko – uśmiechała się Sułek-Schubert.

Wydarzenie było istotne także dla pochodzącej z Torunia najlepszej obecnie polskiej skoczkini w dal Anny Matuszewicz, która wraz ze skaczącymi wzwyż Mateuszem Kołodziejskim i Mikołajem Szczęsnym, stanowiła asystę na wieżę. – Jestem z Torunia, a na tej wieży wcześniej nie byłam. Zapamiętamy to na długo wszyscy. W Toruniu bardzo serdecznie będziemy wypatrywać wszystkich kibiców i zawodników. Ugościmy ich najlepiej, jak potrafimy – powiedziała.

Zapewnienia gęsiego

Reprezentanci Polski zapewniają jednak, że nie będą gościnni w rywalizacji sportowej, bo do startu na własnej ziemi nikogo szczególnie nie trzeba mobilizować. – Intensywnie przygotowuję się do sezonu halowego i regularnie trenuję w Arenie Toruń. Mam nadzieję, że to będzie mój powrót, a medal z Torunia będzie smakował najlepiej – zawyrokowała już Sułek-Schubert, halowa wicemistrzyni świata w pięcioboju z 2022 roku.

– Impreza rangi halowych MŚ w Polsce jest czymś wyjątkowym. Cieszę się, że rywalizować będziemy na własnej ziemi. Z pewnością doping kibiców będzie wyjątkowy i na to liczę – dodał Lisek, dwukrotny brązowy medalista HMŚ o tyczce (2016, 2018).

Także prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara liczy - a jakże! - na medale. - Ile ich będzie w Toruniu? Wierzę, że będą, bo mamy szanse i zawodników, którzy mogą stanąć na najwyższym stopniu podium – przekonywał Chmara. Na igrzyskach w Paryżu, tegorocznych HMŚ w Nankinie (zaległych z pandemii) i MŚ na stadionie w Tokio Polacy dowozili po jednym krążku, bez złota.

Pomyłka o jedną gęś

W poniedziałek minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki przekazał 6,2 mln zł na dofinansowanie przygotowań hali do HMŚ. Modernizacja Areny Toruń przed zawodami będzie łącznie kosztowała ok. 20 mln zł. W hali zamontowano już zupełnie nową bieżnię. Kolejne inwestycje dotyczyć będą m.in. modernizacji dachu, jak również nowoczesnych rozwiązań multimedialnych, m.in. specjalnych obrotowych telebimów pod dachem, znanych z hal w USA, gdzie rozgrywane są mecze NBA i NHL.

– To będzie historyczne wydarzenie. Ta impreza wraca do Polski po 11 latach - mówił Rutnicki w Toruniu, ale... pomylił się o rok, bo Ergo Arena w Sopocie gospodarzem była w 2014 roku. - Pod względem organizacyjnym jestem przekonany, że wszystko będzie świetnie przygotowane. Jesteśmy w najpiękniejszej hali lekkoatletycznej w kraju, która jednak potrzebowała rewitalizacji i remontu - dodał szef resortu.

W ostatnich dniach obiekt i miasto wizytowali przedstawiciele World Athletics. – Zostaliśmy pozytywnie ocenieni. Są obszary, które wymagają wzmożonej pracy, ale z pewnością sprostamy wymaganiom – przekonywał Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego.

Gęś udawana

Sesje poranne będą rozpoczynać się każdego dnia o 10.05, natomiast popołudniowe o 18.35 w piątek i sobotę oraz o 17.40 w niedzielę. Pierwsze medale – w skoku wzwyż kobiet – będą rozdane już w pierwszej serii mistrzostw.

Pod koniec października ruszyła sprzedaż biletów w ramach pierwszej puli. W sumie do sprzedaży trafi niespełna 3000 wejściówek na każdą z sześciu sesji (można je kupić w portalu eBilet.pl). Następna pula zostanie udostępniona na początku przyszłego roku.

Zaprezentowano też oficjalny plakat HMŚ Kujawy Pomorze 26. Wcześniej zdecydowano też, że maskotką imprezy zostanie gęś o imieniu Goosia.

(t, PAP)

Z Australii prosto do Afryki

Na otwartym korcie ziemnym zagra reprezentacja Polski w Kairze 7-8 lutego z Egiptem, a stawką będzie powrót do Grupy Światowej I Pucharu Davisa.

TENIS

W połowie września w Gdyni polscy tenisiści spadli z bezpośredniego zaplecza elity walczącej w najbardziej prestiżowych męskich rozgrywkach drużynowych, ulegając wyżej notowanemu zespołowi Wielkiej Brytanii 1:3. Biało-czerwoni wystąpili jednak bez najlepszych singlistów, kontuzjowanych Huberta Hurkacza i Kamila Majchrzaka. Zastąpili ich, ale bez sukcesów, 21-letni Olaf Pieczkowski i o 2 lata młodszy Tomasz Berkieta, a honorowy punkt wywalczył debel Karol Drzewiecki, Jan Zieliński, który pokonał w trzech setach najlepszy duet tego sezonu, Lloyda Glasspoola i Juliana Casha.

To zwycięstwo pozwoliło Brytyjczykom wrócić do światowej elity i w przyszłym sezonie będą grać o miejsce w finałowym turnieju Davis Cup Final 8. Aby do nich dołączyć na tym poziomie rozgrywek, Polacy muszą najpierw w lutym pokonać na wyjeździe Egipt, a następnie wygrać wrześniowe spotkanie w Grupie Światowej I.

Zaczną z rana

W sobotę 7 lutego 2026 w Kairze pierwszy z dwóch meczów singlowych rozpocznie się o 11.00. Natomiast w niedzielę (10.00) do gry przystąpią debliści, a po nich zaplanowane są dwa pojedynki w grze pojedynczej. Wczesna pora wynika z faktu, iż po godz. 17. w lutym w Kairze zapada już zmierzch.

Polska zajmuje 36. miejsce w rankingu drużyn narodowych prowadzonym przez Międzynarodową Federację Tenisową (ITF) i była rozstawiona z nr 9. podczas wrześniowego losowania fazy play off; Egipt jest sklasyfikowany na 42. miejscu.

Dotychczas zespoły te grały ze sobą trzykrotnie, a bilans tej konfrontacji jest korzystny dla polskich tenisistów 2-1. Pierwszy mecz odbył się w maju 1966 na kortach ziemnych Warszawianki, a zwyciężyli gospodarze 4:1, dzięki trzem punktom wywalczonym przez Wiesława Gąsiorka, w tym dwóch w singlu i jednym w deblu z Tadeuszem Nowickim. Zwycięstwo na koniec rywalizacji i porażkę w pierwszym dniu w grze pojedynczej odnotował wtedy Piotr Jamróz, a jako kapitan prowadził reprezentację Zbigniew Bełdowski.

Punkt młodego Fibaka

Również w maju, ale 1973, reprezentacja Egiptu wykorzystała atut gry przed własną widownią, biorąc udany rewanż – także 4:1 – na korcie ziemnym w Kairze. Jej przewaga zarysowała się już w pierwszym dniu, po przegranych pojedynkach singlowych przez Tadeusza Nowickiego i Jacka Niedźwieckiego, którzy drugiego dnia ulegli też rywalom w deblu. To oznaczało pewne zwycięstwo, a w niedzielę jedyny punkt dla Polski zdobył 20-letni wówczas Wojciech Fibak, wystawiony do gry przez kapitana Józefa Piątka.

Do kolejnego polsko-egipskiego spotkania w Pucharze Davisa doszło na ziemnym korcie na obiekcie Polonii Bydgoszcz 15 lat później - w lipcu 1998. Również tym razem z wygranej 4:1 mogli się cieszyć gospodarze i to już po dwóch dniach, po singlowych zwycięstwach Bartłomieja Dąbrowskiego i Michała Chmeli oraz ich wspólnemu triumfowi w deblu. Prowadzenie na 4:0 podwyższył Jurek Stasiak, a na koniec porażkę odnotował Piotr Szczepanik. Drużynę prowadził wówczas kapitan Lech Bieńkowski.

Zaraz po Melbourne

Tym razem składy obydwu reprezentacji poznamy - zgodnie z terminem wyznaczonym przez ITF - w ostatnim tygodniu stycznia podczas wielkoszlemowego Australian Open i można tylko żywić życzenie, by najlepsi nasi zawodnicy byli po turnieju w Melbourne w dobrych nastrojach i do dyspozycji kapitana Mariusza Fyrstenberga. Aczkolwiek ziemna nawierzchnia w lutym na początku sezonu, gdzie dominują imprezy na korcie twardym, może być sporą niedogodnością dla światowej czołówki.

Najlepszym zawodnikiem Egiptu jest 26-letni Amr Elsayed - 560. w rankingu ATP. Fares Zakaria jest 577., a Michael Bassem Sobhy 737. Doświadczony 35-letni Mohamed Safwat spadł na 1031. lokatę (był 130. w 2020 r.).

W listopadzie w Bolonii Puchar Davisa po raz trzeci z rzędu zdobyli tenisiści Włoch, którzy w składzie bez Jannika Sinnera - Matteo Berrettini i Flavio Cobolli - wygrali w finale z Hiszpanią 2:0. **(t)**

Rozterki młodego Reitana

W ubiegłym roku Norweg bez wielkich sukcesów grał w turnieju Rosa Challenge Tour w Polsce. Teraz w Sun City zdobył drugie trofeum DP World Tour.



Fot. Facebook Nedbank Golf Challenge

Kristoffer Reitan zdołał przeżyć nerwową niedzielę w Sun City...

Kristoffer Reitan triumfował w prestiżowym Nedbank Golf Challenge in honour of Gary Player, znanym też jako „Africa's Major", od lat uchodzącym za najważniejszy i najbardziej prestiżowy turniej, rozgrywany na kontynencie afrykańskim. Niedzielę rozpoczął z wydawało się trudną do roztrwonienia, 5-uderzeniową przewagą. Po niezwykle nerwowej rundzie, z dyszącą za plecami grupą pościgową, udało mu się zakończyć dzień zaledwie o włos na prowadzeniu, wygrywając jednym, jedynym uderzeniem.

Emocje na wodzy

Jayden Schaper – ostatnia nadzieja lokalnych kibiców na zwycięstwo w ich uświęconym turnieju - i Anglik Dan Bradbury mocno naciskali 27-letniego Norwega. Schaper zagrał świetne 68 uderzeń, a Bradbury jeszcze lepsze 66. Oni atakowali, a on musiał się temu przeciwstawić w dniu, w którym gra - delikatnie mówiąc - się nie kleiła, zwłaszcza na ostatnich dziewięciu dołkach. Atrakcyjność widowiska potęgował fakt, że cała trójka występowała w finale w jednej grupie – wszystko widać było jak na dłoni, a każdy z zawodników doskonale orientował się w sytuacji, nawet jeśli wolałby nie wiedzieć, jak radzą sobie główni rywale. Kluczem do sukcesu okazała się zimna norweska głowa i zdolność utrzymania koncentracji. Na pierwszej dziewiątce Reitan zaliczył cztery birdie i trzy bogeye, w tym pierwszy z nich już na pierwszym dołku! Na drugiej połówce rundy totalnie się zaciął, nie trafiając nawet jednego skromnego birdie, dorzucając za to czwartego bogeya na piętnastce. Runda 72 była zdecydowanie jego najsłabszą w całym tygodniu po wystrzałowych 63, słabiutkich 69 i stabilnych 67 uderzeniach. Na koniec popisał się niebywałą odpornością psychiczną, wzorcowo rozgrywając ostatni, piekielnie trudny dołek. Wylądował na fairwayu, skąd ze 170 metrów posłał piłkę nad wodą, na green, niecałe cztery metry od dołka. Chwilę później było po wszystkim. Schaper i Bradbury mogli tylko obejść się smakiem, jeśli liczyli na potknięcie na ostatnim dołku, prowadzącego od startu do mety Norwega. Oni też rozegrali ten dołek popisowo, jednak żaden z nich nie trafił tam niezbędnego do dogrywki putta birdie.

Walka z samym sobą

- Nie wiem, co teraz czuję. Byłem bardzo zdenerwowany – relacjonował wciąż roztrzęsiony zaraz po najcenniejszym zwycięstwie w dotychczasowej karierze. - Ale to, że w końcu to wszystko się udało, jest lepszym uczuciem niż potrafię opisać. Staram się jak mogę radzić sobie z nerwami i strachem. To naprawdę trudne. Udaje mi się to bardzo dobrze od połowy sezonu w zeszłym roku. Staje się to coraz trudniejsze, ale cieszę się, że udało mi się z tym poradzić i to wszystko przebrnąć. To bardzo wiele znaczy. Jestem bardzo zadowolony. Szczerze mówiąc, cały tydzień byłem zdenerwowany, ale to stawało się coraz bardziej dotkliwe. A dziś było zupełnie inaczej. Może to też było widać po niektórych uderzeniach, które wykonałem. Jestem naprawdę bardzo zadowolony, że udało mi się to osiągnąć, i że miałem odwagę, by uderzyć uderzenia, których potrzebowałem, zwłaszcza w końcówce.

Jeszcze przed tym turniejem mógł być z siebie zadowolony. Dzięki świetnemu sezonowi i sięgnięciu w maju w Belgii po pierwsze trofeum DP World Tour, zdobył dodatkowo członkostwo na PGA TOUR, dzięki trzeciemu miejscu w specjalnej klasyfikacji Race to Dubai Rankings - PGA TOUR Eligibility. - Jestem z siebie bardzo dumny. Jestem również niezwykle dumny z całego mojego zespołu. Jestem bardzo wymagający, a oni pomagają mi najlepiej, jak potrafią. Wystarczy zapytać mojego caddiego! Ale tak, zdecydowanie jestem z siebie dumny i cieszę się, że mogę to powiedzieć - dodawał Reitan.

To był udany dzień dla skandynawskiego golfa. Oprócz Reitana, w dalekiej Australii podczas w Crown Australian Open wygrywał Duńczyk Rasmus Neergaard-Petersen. - Tak, skandynawski golf jest dobry. Jestem w siódmym niebie z powodu Rasmusa. Gra bardzo dobrze. To niesamowity zawodnik i kilka razy był blisko, a i oczywiście trzy razy wygrał w Hotel-Planner Tour. Cieszę, że odniósł swoje pierwsze zwycięstwo w DP World Tour - podkreślał Norweg.

W ślady kolegi

Kristoffer Reitan urodził się w Oslo, gdzie od najmłodszych lat pasjonował się sportem. Dorastał w zamożnej, biznesowej rodzinie, ale postanowił iść własną drogą. W młodości interesował się także piłką nożną i muzyką, lecz to golf stał się jego wielką pasją. Spędzał godziny na treningach w Oslo Golfklubb, rozwijając technikę i ucząc się cierpliwości. Pierwsze międzynarodowe sukcesy zaczął odnosić już jako nastolatek, w 2013 roku wygrywając Valderrama Boys Invitational i Italian International Under 16 Championship. W kolejnych latach dorzucił trofeum w Skandia Junior Open i Junior Orange Bowl Championship. Reprezentował Norwegię w European Young Masters, Boys' Team Championship i Drużynowych Mistrzostwach Europy Amatorów, gdzie w 2017 roku został liderem klasyfikacji indywidualnej. W 2014 roku wygrał Toyota Junior Golf World Cup razem z Viktorem Hovlandem. W 2015 roku, tym razem z Viktorem jako caddiem, dotarł do ćwierćfinału U.S. Junior Amateur, gdzie przegrał z późniejszym mistrzem Philipem Barbaree. W 2016 roku zdobył Jacques Léglise Trophy, a dwa lata później reprezentował Europę w Junior Ryder Cup i Bonallack Trophy. Ponownie połączył siły z Hovlandem w 2018 roku podczas Eisenhower Trophy, gdzie zajęli piąte miejsce. W tym samym roku przeszedł na zawodowstwo, stając się pierwszym Norwegiem, który zagrał w U.S. Open. Teraz jako zawodowiec również podąża śladami swojego dużo bardziej sławnego kolegi.

Meronk ładuje akumulatory

Po raz ostatni w tym roku zagrał Adrian Meronk. Występ w Afryce Południowej nie był może szczytem możliwości czterokrotnego zwycięzcy na DP World Tour, ale na pewno cieszy niedzielna runda na czerwono i wystrzałowy eagle na ostatnim dołku. Na spektakularnym dziewiątym dołku Gary Player Country Club, Adrian posłał swoje drugie uderzenie z prawie 230 metrów nad wodą na green, niecałe sześć metrów od flagi. Trzeba przyznać, że nadzieje polskich kibiców były mocno rozbudzone, po tym jak wrocławianin po niemal całym sezonie bez formy, błysnął 5. miejscem dwa tygodnie temu, podczas PIF Saudi International, należącym do cyklu International Series Asian Tour. Nawet wtedy prowadził po niesamowitej pierwszej rundzie 62. Ostatnio grał tak dobrze w lutym, kiedy wygrywał w nocnym turnieju LIV Golf Riyadh, na tym samym polu co Saudi International. W turnieju Gary'ego Playera nie było jednak takich fajerwerków. Po rundach 74-77-74-71 finiszował na dzielonym miejscu 55. Na swoim Facebooku napisał po turnieju: „Najpierw wielkie dzięki dla Nedbank Golf Challenge za kolejny świetny tydzień. Jak zawsze było super. No i dziękuję też RPA za niesamowitą energię – za każdym razem, gdy tu jestem, to miejsce jest naprawdę wyjątkowe. Nie grałem w tym tygodniu mojego najlepszego golfa, ale zakończenie ostatniego dołka sezonu eaglem fajnie przypomina mi, za co tak bardzo kocham tę grę. Jestem wdzięczny, że mogę ganiać za małą białą piłką po najpiękniejszych polach na świecie. Teraz w końcu czas odłożyć kije na kilka tygodni, odpocząć, złapać reset i przygotować się na nowy, duży sezon. Jak zawsze jestem ogromnie wdzięczny ludziom wokół mnie – tym, którzy pomagają mi być lepszym każdego dnia. I na koniec: dziękuję Wam wszystkim za wsparcie, szczególnie w tych trudniejszych momentach. To naprawdę znaczy więcej, niż się wydaje. Do zobaczenia wkrótce". Adrian nowy rok turniejowy najprawdopodobniej rozpocznie od Hero Dubai Desert Classic w styczniu.

W tym tygodniu DP World Tour pozostaje w Afryce Południowej, przenosząc się w czwartek do Royal Johannesburg Club, na Alfred Dunhill Championship. W nowej lokalizacji i po roku przerwy obrońcą tytułu będzie tam Louis Oosthuizen. Transmisje w Polsacie Sport Extra 3.

Kasia Nieciak



Fot. Facebook Nedbank Golf Challenge

Z trofeum w otoczeniu miejscowych fanów.

Sport 930c4c0da7

REMANENT

Tydzień z głowy

Jerzy Chromik





Cieszy nas, że autor felietonów ma w dorobku aż tyle tomów. Są na pewno innym spojrzeniem na piłkę nożną. A ostatnia „szóstka" to 100 procent tekstów z kultowego tygodnika „Sportowiec", niedostępnych w Internecie.

Nie ma przypadków, są tylko znaki. Znacie to pewnie, bo slogan jest w stałym obiegu. Nie znoszę zwrotów oklepanych, jak biedne konie na Służewcu, ale ten akurat pasuje do tygodnia, który za nami.

Zaczęło się od 0:17 podczas obrad Komitetu Wykonawczego UEFA nad przyznaniem kobiecego EURO. Mogło być gorzej, bo 0:19, ale dwaj delegaci nie mogli głosować, gdyż ich kraje starały się o prawo organizacji – Duńczyk i Niemiec. 0:17 to druga w kolejności porażka dyplomatyczna po... 1:27.

Powodów tej kompromitacji jest wiele, ale może nikt nie chciał uwierzyć, że w Białymstoku (docierając pociągami, bo lotniska w pobliżu brak) na mecz Szwajcaria – Islandia przyjdzie więcej niż 10 000 widzów. PZPN grał więc starą kartą – pora na pierwsze kobiece EURO w kraju „za dawną żelazną kurtyną", ale nie dali się przekonać nawet nasi dobrzy znajomi z dawnych baraków – Czech, Estończyk i Ormianin. Porażka i wstyd na cały blok! Czy mamy teraz nowy hasztag „ŁączyNasZero"?

Niedługo potem na stadionie w Świdniku podczas meczu Pucharu Polski pękł słupek. Przez dziesięciolecia komentatorzy opowiadali nam o strzałach „w spojenie z poprzeczką", a tu proszę. Trochę niżej i kłopot. Gdy Janusz Zaorski pokazał w „Piłkarskim pokerze" obrazek jak po golu Gerarda Cieślika, który „złamał poprzeczkę Związkowi Radzieckiemu", wydawało się, że to tylko żart. A tu proszę. Życie nie tyle przerosło kabaret, co dogoniło film. Może dlatego, że od pierwszego scenariusza miał to być film dokumentalny, a nie fabularny. Starsi jeszcze pewnie pamiętają, jak Władek Żmuda podchodził z tacą do kolegów, a ci brali po jednym odznaczeniu. Trochę lat minęło i kolejny nagrodzony też sam powiesił sobie medal na szyi. Świat stoi dziś na pomarańczowym. Prawie na głowie. Niestety dla nas, znajduje się też na rozdrożu. Może dlatego piątkowe losowanie grup finałowych MŚ miało wiele z farsy i... popularnej w telewizji od dawna „Familiady". Też pełno było żenujących żartów prowadzących.

My również byliśmy tam zaproszeni. W silnej grupie pod wezwaniem Jana. Do poczekalni. Już wiadomo, że jesteśmy o dwa mecze od grupy z Holandią, Tunezją i Japonią. Daleko to czy blisko? O co kaman czy raczej o co... Koeman? Z Holandią zagrać możemy, choć wcale nie musimy, w Houston! To mamy idealny napis na nasz autokar po swojskim „Polska dawaj!" w 2018. Houston – mamy problem!

Mamy ich jednak znacznie więcej niż jeden i do tego jeszcze kilka zagadek. Czy będzie można znowu zagrać z Japonią niskim pressingiem? Czy Błaszczykowski wreszcie wejdzie na boisko i nie będzie dłużej czekał na zmianę? Czy Antoni Piechniczek ma jeszcze notatki i rozrysowaną Tunezję, choćby z czasów, gdy był jej selekcjonerem? No i czy sprawdzi się groźba Urbana pod adresem Ronalda: – W finałach MŚ i tak was ogramy! Tak czy inaczej, ponownie pasuje powiedzenie, że ta grupa byłaby tak miła, że aż żal z niej potem wychodzić. No, ale tym razem najpierw trzeba się do niej dostać. A te kuchenne drzwi są takie wąskie...

Zaczepiają mnie ostatnio na Marszałkowskiej i pytają, co z tą Legią?

– Spokojnie – odpowiadam.

Skąd ten optymizm? Papszun nadal modli się, by nie spadła, więc tylko dlatego nie opuszcza jeszcze Częstochowy. Jak sama nazwa miasta wskazuje – tam zawsze ktoś się często... chowa. Ale kiedy już „Papa" przyjedzie na Łazienkowską, to wszystko wróci do normy. Będzie jak za Piasta... Może nie Kołodzieja, bo na razie Legia nie jest wcale najbogatszym klubem ekstraklasy, jest tylko klubem, który wydaje najwięcej. Zauważył to ostatnio przytomnie mój ulubiony twitterowicz – Marcin Żuk.

Pieniądze nie grają? No nie, ale nie można też nimi szastać!

Nie ma futbolu bez alkoholu?

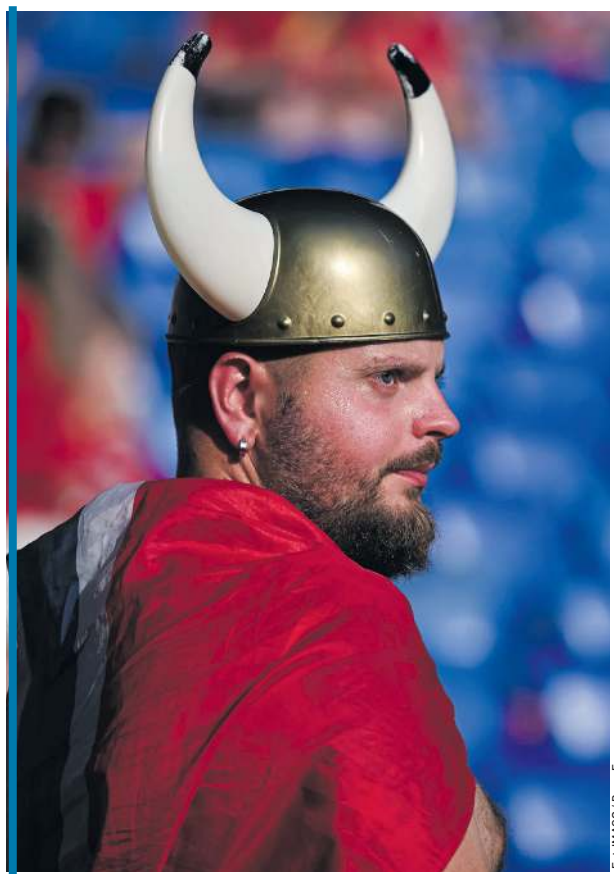
Norwegowie mają problem – z trunkami, a właściwie ich brakiem. Niektórzy grzmią, że jeśli do amerykańskiego mundialu nic się nie zmieni, to rząd zdradzi własny naród!

Dwa mecze Norwegii podczas piłkarskich mistrzostw świata zostaną rozegrane w środku nocy czasu europejskiego. Oznacza to, że zebrani w kraju w pubach i restauracjach kibice będą musieli się obyć bez alkoholu, bo jego serwowania w tym czasie zabrania prawo. Problem już stał się polityczny.

W Norwegii tzw. prawo alkoholowe pozwala na serwowanie mocnych trunków w lokalach gastronomicznych w godzinach 13-24, natomiast piwa w dni powszednie do godziny 1 lub 2 w nocy, a w weekendy do maksymalnie 3. Natomiast gminy mogą ustalać własne dodatkowe restrykcje. W ten sposób np. w Trondheim i Stavanger piwo można sprzedawać do 2, a gdzie indziej tylko do północy.

Pierwszy mecz podczas amerykańskiego mundialu Norwegia rozpocznie o północy 17 czerwca ze zwycięzcą ścieżki barażowej z Boliwią, Irakiem i Surinamem, natomiast drugi 23 czerwca z Senegalem rozpocznie się dopiero o 2 w nocy. Dopiero trzeci z Francją rozpocznie się o „normalnej" godzinie, czyli o 21.

Partia Postępu (FrP) skierowała pismo do ministra zdrowia z prośbą o przedłużenie czasu serwowania piwa na czas dwóch pierwszych meczów. Jak podkreślono, udział w MŚ jest „sprawą narodową" i szczególnej wagi dla kraju, nie mówiąc już o ewentualnych zwycięstwach w tych nocnych meczach i wyjściu z grupy.



Fot. IMAGO / Press Focus

I co teraz będzie? – zastanawiają się norwescy fani futbolu.

– Jeżeli minister się nie zgodzi, to będziemy musieli podjąć ten temat na szczeblu parlamentarnym. Na pewno nie ustąpimy! – podkreślił Kristian Eilertsen z FrP, posiadającej 47 ze 169 posłów w Stortingu.

Jak na razie, według obecnych przepisów, podczas drugiej połowy meczu z Senegalem fani futbolu w Norwegii będą mogli pić tylko wodę lub napoje bezalkoholowe.

– Świętowanie zwycięstwa czy wyjścia z grupy szampanem nie będzie możliwe – powiedział Geir Oterhals, którego firma od lat organizuje piłkarskie eventy i już wcześniej zaplanowała podobne dla 25 tysięcy kibiców na stadionie narodowym Ullevaal w Oslo. – To nie tylko gigantyczna strata dochodów dla branży, lecz też może zostać ocenione jako zdrada narodu przez jej własny rząd – dodał.

Zbigniew Kuczyński (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 10 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Real Madryt – Manchester City (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.00 Pn: STS Puchar Polski, losowanie ćwierćfinałów, 20.55 Liga Mistrzów, Real Madryt – Manchester City (na żywo)

EUROSPORT 1
13.45, 19.45 Snooker: Turniej Shoot Out (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie – Asseco Resovia, 20.15 PGE Projekt Warszawa – Volley Haasrode Leuven (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.45 Siatkówka: Puchar CEV, MAV Foxconn Szekesfehervar – JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo); 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga, PGE Wybrzeże Gdańsk – Industria Kielce (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.55 Koszykówka: Puchar Europy, Neptunas Kłajpeda – Śląsk Wrocław (na żywo); 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Sir Sicoma Monini Perugia – VK Lvi Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
19.00 Siatkówka: Tauron Liga, ŁKS Commercecon Łódź – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.00 Koszykówka: Puchar Europy, Bahcesehir College Stambuł – U-BT Kluż-Napoka (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Galatasaray Stambuł – Knack Roeselare (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.50 Siatkówka: Liga Mistrzów, SVG Lueneburg – Sporting Lizbona (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Ziraat Bankasi Ankara – Tours VB (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Real Madryt – Manchester City (na żywo); 20.55 Liga Mistrzów, Real Madryt – Manchester City (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Villarreal – FC Kopenhaga, 20.55 Club Brugge – Arsenal (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Real Madryt – Manchester City (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 930c4c0da7